

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

BUFFALO, N. Y., A. F. Górski,
124 Townsend St.
DETROIT, Mich., Jan Deja, Jan Lemke
LA SALLE, ILL., Geo. Gostomski,
GREEN BAY, WIS., Jan Gajewski,
WILKES BARRE, PA., Józef Czernik,
SHAMOKIN, PA., J. Klafeta, A. Wejna
ST. PAUL, MINN., J. Wons

233 Charles St.
MT. CARMEL, PA., W. Przybyliński,
ST. LOUIS, MO., V. Mazurek,

1403 N. 9th St.
J. Kłos, 1242 Broadway

WINONA, MINN., M. Dunajski,
BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski,
47 Grand St.

SUGAR NUTCH, PA., F. Narkoń.
NEW YORK CITY, S. Krzemieński, 9
Suffolk Street.

BEAVER DAM, WIS., A. Nyka.

Chicago.

Pani W. D. Curtis przybyła do fotografa Knight w celu uwiecznienia swoich rysów. Już przybrała pozycję jak na ujętyniejszą, już fotograf trzymając w ręku zegarek odstąpił szkło aparatu, gdy w tem jakiś obszarpaniec wpadł do pokoju, pochwyił torebkę, którą pani Curtis trzymała w ręku, i drapnął nim okradzioną i fotograf byli w stanie słowo nawet wyrzec. — Powstał lament ogromny, bo w torebce znajdowało się kilkadziesiąt dolarów — a'e złodziej znikł bez wieści. — Fotograf tymczasem zabrał się znowu do aparatu i ku wielkiemu zdziwieniu, zobaczył, że oprócz pani Curtis odbiła się także nader wyraźnie twarz z'odziewa. — Na mocy tej fotografii zdołała policja w kilku godzin wykryć winnego i przy ni n znaleziono jeszcze skradzione pieniądze.

Joseph C. Mackin, W. J. Gallagher i Arthur Gleason zostali na mocy wyroku sądu przysięgłych skazani na 2 lata więzienia. — Naturalnie, że teraz im służy jeszcze prawo apelacji. — Z dobrego źródła dowiadujemy się, że Arthur Gleason, ma zamiar wyznać teraz całkowitą prawdę, spodziewając się, że tem wyznaniem spowoduje sędziego do z'agodzenia z'padłego wyroku. — Wyraził się on, że publiczność nawet piętnastej części prawdy nie wie — że w tę sprawę bardzo wysokie osoby są zawiąklane. — Możemy się zatem w najbliższej przyszłości spodziewać bardzo interesujących wynurzeń.

Dnia 26 Lutego o 12 tej w nocy policyjant Dudley spotkał na ulicy troje dzieciaków pomiędzy 9 a 11 latami płaczących i trzęsących się od zimna. — Gdy zapytał się o przyczynę ich żalu — nie mógł z początku żadnej otrzywać odpowiedzi — ośmieliwszy ich jednakże dowiedział się wreszcie, że ojciec, pijaczyna, wysyłał ich codziennie z rana z rybami i z pieniędzy zarobionych przez dzieci żył i pił. — Każdego razu gdy zamano zarobili czekało ich obicie. — Tego właśnie dnia prawie nic nie zarobili i z obawy przed nieludzkim ojcem nie śmieli wrócić do domu. — Policyjant zaprowadził ich tymczasowo do stacyi policyjnej zkąd umieszczenie znajdują w ochronie miejskiej. Ojca zaś, zaareztowano ale jakkolwiek go ukarają, ka-

ra zawsze będzie małą w stosunku do nieludzkiego postępku.

Kilku kupców Chicagoskich otrzymało w tych dniach cyrkularze od jakiegoś oszusta, ofiarującego im sprzedaż fałszywych banknotów, podobnych jednakże do prawdziwych tak bardzo, że tylko specjalny znawca może się poznać na prawdziwej ich wartości. — Zdaje się, że te cyrkularze dosyć gęsto zostały wysłane po mieście i wszystkie gazety ostrzegają swych czytelników, aby w żadne w tym względzie nie wchodzili transakcje, bo na pewno zostaną oszukani.

Właściciel składu chinskiego, pod numerem 468 W. 12 ulica noszący poetyczne nazwisko Teke Nui, zaprosił na uroczystość chinskiego nowego roku, 9 swoich ziomków do siebie. Po sutej uczcie, składającej się z ryżu, wieprzowiny herbaty i fajki opium jeden z rozochoconych biesiadników zaproponował małą gierką w kości — Kto zna namiętność do gry chińczyków łatwo sobie wystawi, jak chętnie ta propozycja przyjęta została. W krótkim czasie cała ich uwaga była skierowana do gry, tak że nie spostrzegli się nawet, jak policja wkroczyła do pokoju, zabrała kości, pieniądze i ich samych na stacją policyjną. — Sędzia skazał każdego na 8 dolary kary.

Obywatelowi Karolowi Throop od niejakiego czasu co tydzień prawie ginęło kilkanaście kur i żadnym sposobem mimo pilnowania nie mógł pochwylić złodzieja. — Wreszcie wziął się na osob i urządził rodzaj telegraficznej komunikacji za pomocą sznurka, przywiązując nocną porą jeden koniec do drzwi kurnika a drugi do wielkiego palca u nogi. Pewnej nocy gdy spoczywał w objęciach Morfeusza, poczuł jakiś nagły ból, a budząc się zobaczył, że noga jego wyjechała z łóżka i tańczyła w mimowolnych podrygach po podłodze. Domyślając się przyczyny ubrał się na prędce uzbroił rewolwerem i wyskoczył na podwórze. Wystrzelił w powietrze z rewolwera na zwołanie policji i począł się borykać ze złodziejem w kurniku, który widząc, że tu o jego skórę chodzi, począł się bronić desperacko. — Szczęściem zbiegła się rychło policja i zamknęła pana brata w kozie.

Interpelacya zanesiona przez wybrany komitet do Dr. de Wolfa odniosła pożądany swój skutek. Dr. de Wolf we własnoręcznym liście oświadcza, że słowa jego mówione w tym względzie do r porterów były źle zrozumiane, że nigdy nie miał na myśli obrażenia narodości polskiej, lecz tylko jako naczelnik bióra sanitarnego wypowiedział, że stan 14tej warty pod względem sanitarnym wiele jeszcze daje do życzenia, ale nigdy nie powiedział jakoby Polacy tam zamieszkujący byli tego przyczyną.

Zdaje się, że takim odwołaniem możemy być zupełnie zadowoleni; zwracamy jednakże naszym rodakom uwagę na to, aby przy każdej sposobności działali tak zgodnie i przy każdej nadarzonej okoliczności występowali śmiało w obronie swego honoru i praw a zawsze dojdą do zadawalniających rezultatów.

Przeszło 2000 ludzi uzbrojonych w łopaty, stało dnia 27go Lutego przed biórem komisarza Cregier, naczelnika robót publicznych, dowiedziawszy się z gazet, że w tym dniu rozpocznie się uprzątnanie śniegu i lodu z ulic. Płaca tej roboty jest pomiędzy 1 1/2 a 2 dolarami tylko, i to nawet na krótki czas, ale ogólne bezrobocie i nader ostra zima pomnożyły tak bardzo biedę i nędzę w naszym mieście, że i tak mały zarobek wydawał się tysiącom niejako manną z nieba. Z liczby tysięcy wybranych jednakże zostało tylko 400 i tych natychmiast w partyach po 10 rozesłano po całym mieście. Reszta zaś smutna i zawiadziona rozeszła się do domu.

Berta Strong 8mio letnia siostrzenica pani E. Harper mieszkającej pod numerem 85 S. Morgan ulicy, poszła jak zwykle zeszłego czwartku do szkoły i znikła od tego czasu. Szkoła od mieszkania jest oddaloną tylko 5 minut drogi i mała dziewczynka tak często chodziła i wracała tą drogą, że o zabłąkaniu mowy być nie może. — Gdy owego dnia nie nawróciła na obiad, niespokojna ciotka pobiegła do szkoły, aby się dowiedzieć, co się z dziewczynką stało i z przerażeniem dowiedziała się, że owego dnia w szkole wcale nie była. — Zaalarmowano natychmiast całą policję w mieście, ale do tego czasu bez wszelkiego skutku. — Policja daje do zrozumienia, że trafiła już na ślad, ale niechęć przedczesnem zdradzeniem popsuła sprawę, nie wyjawia jeszcze bliższych szczegółów.

Szesnaście chłopaków stało pomiędzy 10 a 14 latami zeszłego piątku przed sędzią Foote oskarzonych o straszną zbrodnię rzucania kul śnieżnych na przechodniów i przejeżdżające tramajowe pociągi. — Nauczyciel wystąpił w obronie swych pupilów prosząc sędziego, aby miał wzgląd na wiek i darował winę.

Sędzia opowiedział, że kilka dni temu sam oberwał kilka takich kul i był zmuszony ratować się spieszną ucieczką. — Jednakże dobrze pamięta, że i on nie był lepszym swego czasu, dlatego puścił ich tym razem bez ukarania; gdyby jednakże stawiono ich jeszcze raz przed nim będzie zmuszony dla samego dobrego przykładu wymierzyć im karę.

Pogadanka Tygodniowa.

Powiem ci w sekrecie, kochany czytelniku, że zeszłego tygodnia byłem w niemałych opałach! Siedziałem w biurze otoczony pakami gazet i wielkimi nożycami — rzeczą nieodzowną dla redaktora gazety polskiej w Ameryce, biorę na świadków moich kolegów po piórze, — gdy w tem otwierają się drzwi i wchodzi jakaś obywatelka prowadząc za sobą 14to letniego wyrostka. — Rzucałem nożyce, że aż brzękły żałośnie — widocznie nie nawykłem do tak obcasowego postępowania i z całą polską galanterią ukloniłem się gościowi.

"A czy to pan tym pisownikiem do gazety? Tak, proszę pani, odrzekłem ja i mój kolega, wskazując na nożyce. — "Bo ja przysłałam tu do pana z wielką prośbą!

Pani... i chciałem pałać jakiś gotowy komplement, ale gdzie tam przyjsz

do słowa z kobietą. — Bo to proszę pana, przerwała mi, jest mój najstarszy i jedyny Józio — no ukłońże się Józinku temu panu, bo to sam pisownik. — Chłopak szargnął nogą, pogłaskałam go po głowie — wypomadowanej, aby nie zranić uczuć macierzyńskich! Ale przyznam się panu, ciągnęła dalej, że to hultaj i wielki niepoń!

E! to nie proszę pani, to młode jeszcze, to się wyszumi, pocieszałam. Niemów pan tego, bo ja już wszelkich sposobów próbowałam, był u szewca, ale go wygnał, bo kłamał a robić nie chciał, był u krawca, wygnał go, bo robić nie chciał, a kłamał i ja, rzekła wpadając w pasyję, wygnałabym go, ale toćto jedyna pamiątka po moim świętej pamięci nieboszczyku i w rozczuleniu zaczęła cmokować chłopaka po wypomadowanej głowie. — Pomieważ ze zasady jestem przeciwny łzom kobiecym, wiedząc z doświadczenia że podobne historye zawsze nie dotąd poderwały kieszeni, a więc przerwałam słowa: Ależ moja droga pani, cóż ja biedny na to wszystko poradzę? W jakiejże też pan gorącej wodzie kąpany — czekaj pan chwileczkę to zaraz wytłomaczę. Ukłoniłem się zrezygnowany, a ona ciągnęła dalej: Otóż, widzisz pan, byłam ja wczoraj u kumoszki i rozmawiałyśmy, o tem mojem strapieniu, i ona to podała mi szczęśliwą myśl przyjscia do pana! Przyznam się, że wcale nie byłem zbudowanym tą szczęśliwą myślą pani kumoszki. Ale, że trzeba było ten kielich spełnić do końca, więc nie śmiałem objawić mych myśli, lecz czekałem co dalej przyjdzie.

Moja kumoszka tedy, powiedziała mi, że ponieważ mój chłopak taki wielki kłamca, to on już na nie pocziwego się nie zda, chyba na jakiego gazetnika, bo to oni z kłamstwa żyją! I przytem tak jakoś pocziwie spojrzeła mi w oczy, że nawet prawa nie miałem się gniewać! Cofnąłem się jednak przerażony, a nożyce z brzękiem upadły na ziemię. — Wiem z pewnością że ich nie dotknął, a więc i one poczuły obelgę i strapienie stoczyły się na ziemię. — Żal mi się zrobiło mego kolegi współredaktora i chcąc go pocieszyć w głowie już sobie układałem piorunujące tyrady, ale to tak piorunujące że nawet by jednego z naszych redaktorów wzruszyły, (nazwiska nie podaję, bo gotów się znów rozgniewać) o powołaniu redaktora, o jego obowiązkach w obec publiczności itd. itd., ale pani matka biorąc moje wahanie za niedowiarstwo w talent jej jedynaka dodała: Zaręczam panu, on tak kłamie, że aż strach, i przewyższy wszyz kich gazetników w Chicago! Wytłomaczyłem jej wreszcie, że łgarstwo nie jest jedyną zaletą "gazetnika" i że skutek tego utalentowanego Józia nie potrafię przeksztłocić na "pisownika."

Jednakże zapewne nie dość wymownie przedstawiłem jej tę sprawę, bo z wielkiem niedowierzaniem zaczęła spoglądać na mnie i czynić mi wyrzuty, że jej nie wierzę.

Chcąc się jej wreszcie pozbyć zaproponowałem jej, aby szczęścia popróbowała u innych redakcyi, a może tam przychylniejsze znajdzie przyjęcie. Poszła sobie wreszcie, ale czy u kolegów moich była, i czy tam znalazła upragnione szczęście ulokowania swego potomka, tego już powiedzieć nie potrafię, bom nie śmiała za nią iść, aby znów się do mnie nie przyczepiła. A teraz przyznam kochany czytelniku, że to nie łatwa sprawa, być redaktorem, choćby nawet tylko GAZETY CHICAGOSKIEJ!

Ze Świata.

Polska.

W dniu 3 lutego r. b. zmarł we Lwowie, ś. p. Jan Krechowicki, b. oficer b. wojsk polskich, ojciec redaktora *Gazety Lwowskiej*. Zmarły był kolegą i osobistym przyjacielem Bohdana Zaleskiego, A. E. Odyńca i Seweryna Goszczyńskiego. Początkową edukację odebrał w szkole bazylikańskiej w Humaniu, następnie był studentem akademii wileńskiej i uniwersytetu warszawskiego. W domu jego, w Leszczynówce na Ukrainie, Seweryn Goszczyński napisał „Zamek Kaniowski”. Zmarły był synem Franciszka, podkomorzego humańskiego i zwinogrodzkiego, oraz Maryi Skarbek Wielobockiej, chorążanki bełskiej. Zaczyn 80-letni starzec, zostawia po sobie wspomnienie szlachetnego i wielkich cnót obywatelskiego życia.

Ciągające się rokowania o obsadzenie stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej — i machiawelskie sztuczki Bismarka, starającego się gwałtem, aby zniewolić Ojca świętego do rzucenia Polaków na łup prądowi germanizacyjnemu, wywołały pewne rozdrażnienie pomiędzy prasą Bismarka a kuryi rzymskiej. — *Nord. Allg. Zeitung* bijąc się w piersi przysięga, że Niemcy ani myślą o użyciu stolicy biskupiej do propagandy germanizacyjnej, tylko nie chcą, aby człowiek stojący na czele kościoła w Polsce był używany do zawiężeń antipruskich, czyli mówiąc po prostu, Niemcy nie chcą na stolicy Polaka. — Na to *Moniteur de Rome* odpowiada jak następuje:

“*Nord. Allg. Ztg.* nie chce słuchać o wyborze następcy Kardynała Ledóchowskiego z grona arystokracji polskiej pod pozorem, że taki wybór faworyzowałby agitację antyniemiecką. Książę Bismark żąda nie tylko zmiany osoby, lecz także zmiany systemu, to znaczy: książę Bismark odpycha każdego kandydata Polaka, a zgodzi się tylko w takim razie, jeśli Stolica święta przyjmie jego żądania. Ostatnie rokowania wykazały to dowodnie; odrzucił on aż 6 kandydatów, proponowanych przez Watykan, podtrzymując usilnie jedyną kandydaturę i to nie Polaka. Jest to kwestya bardzo ważna i bardzo ciernista. Kto zna położenie w Polsce pod panowaniem pruskim, wie bardzo dobrze, iż Arcybiskup, nie będący Polakiem, nie miałby żadnego wpływu, żadnego znaczenia pomiędzy Polakami. Powstałby największy nieład, położenie bardziejby się zawikłało niż dawniej. Wchodzi przeto tutaj w grę nie tylko kwestya narodowa, lecz także pierwszorzędny interes religijny, a kościół musi się z tem liczyć, kiedy chodzi o Stolicę tak ważną, jak gnieźnieńsko-poznańska. Zdaje nam się, iż w takiej sprawie należałoby stłumić uczucia osobiste i podporządkować je konkretnej rzeczywistości obecnego położenia. Ks. Bismark rozumie to lepiej, niż każdy inny, boć on przecież zainaugurował politykę realistyczną”. Z powyższego tedy wypływa, że ks. Bismark żąda jako warunek *sine qua non*, obsadzenia stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej Niemcem, chociaż *Nord. Allg. Ztg.* twierdziła przed paroma dniami, iż nie byłby on przeciwny Polakowi, byleby to tylko była *persona grata*; powtórze, że Stolica apostolska, jak przewidywaliśmy, dała w tej mierze odpowiedź najzupełniej stanowczą, a mianowicie kategorię *non possumus*; a wreszcie, że wszystkie obiegające pogłoski o przyszłym następcy J. E. ks. Kardynała Ledóchowskiego, nie mają wobec tego najmniejszej podstawy.

Jak ukaz z 12go Stycznia przyszedł do skutku, piszą do *Gaz. Narodowej*:

“Po zamianowaniu słynnego gubernatora piotrkowskiego p. Kochanowa pomocnikiem generała-gubernatora wileńskiego, i po przybyciu jego do Wilna, pan Kochanow rozejrzawszy się w sytuacji zauważył, że nie tylko we władzach urzędowych, lecz nadto i w całym kraju, pomimo istniejących ukazów wielu jest Polaków na urzędach i właścicielami ziemskimi, bądź *directe* jako właściciele, bądź też jako dzierżawcy, lub jako trzymający majątki w zastawie — wedle przekonania tego pana było to złe, bo przeszkadzało do zrusyfikowania ostatecznego całej Litwy, Wołynia itd — nie myśląc też długo napisał memoriał do rządzącego senatu, przedstawiając stan rzeczy i podając projekt zapobieżenia temu co jest, a zarazem i sformułował poszczególne paragrafy, na mocy których Polacy raz na zawsze z tych gubernii wydaleni i posiadania ziemni pozbawieni być mogą.

Memoriał ów, przedłożony prezydentemu w rządzącym senacie w. ks. Michałowi, po odczytaniu i zbadaniu, przez w. księcia uznany był za szczyt nielogiczności, złości i bezsensu, a wydanie stósownych postanowień, jakie mieć pragnął p. Kochanow, uznał za bardzo szkodliwe oddziaływać mogące na stan ekonomiczny całego państwa. Wskutek tego też memoriał ów poszedł *ad acta!* — Kochanow nie mogąc się doczekać rezultatów przezeń pożądaných i dowiedziawszy się, co z jego memoriałem się stało, cały swój operat *in extenso* posłał do Moskwy p. Katkowowi, wielkiemu swojemu przyjacielowi, ten rzecz całą umieszcza w *Moskowskich Wiadomościach*, uzupełniając dodatkiem, że memoriał ten rządzący senat odrzucił, a to dla tego, że wziął od Polaków łapowe, że członkowie rządzącego senatu są zdrajcami kraju, ludźmi bez czci, wiary i sumienia itd.

W. ks. Michał przeczytawszy takie oskarżenie, ubliżające nie tylko całemu senatowi, lecz nadto i jemu jako prezydentemu w senacie, z owym numerem *Mosk. Wied.* pospieszył do cara Aleksandra III i odczytawszy mu wspomniany artykuł, zażądał 1) ukarania p. Katkowa za taką nieczemność i 2) dymisy dla siebie i członków senatu, którzy pod zarzutem zdrady i łapownictwa dalej służyć nie mogą. Car polecił pozostać sobie przyniesioną gazetę, oświadczając, iż rozpatrzy rzecz całą i surowo winnego ukarze, tembardziej że sam przyznaje, iż rządzący senat dobrze uczynił, nadto polecił w. księciu, aby nazajutrz przybył po decyzję.

Tymczasem o tem, co zaszło, dowiaduje się Pobiedonoscew, i nie tracąc czasu, wpada do cara, i po długiej z nim rozmowie, odchodzi rozradowany. Dnia następnego w. ks. Michał przybywa do cara, lecz nie dopuszczają go do niego i wręczają mu opieczętowany pakiet, w. książę roztwiera go i znajduje w nim daną carowi gazetę, a na niej ołówkiem własnoręcznie napisane słowa: “Surową naganę udzielię senatowi za nierozpatrzenie memoriału i niepowzięcie stósownej uchwały!” W następstwie senat rządzący otrzymał polecenie rozpatrzyć memoriał i stósowne poczynić wnioski. Wynikiem tego ukaz, ogłoszony w dzienniku urzędowym dnia 12go Stycznia, 1885, a dotyczący nabywania własności, zastawiania i dzierżawienia w dziewięciu zachodnich guberniach nieruchomości różnych, położonych po za obrębem miast i miasteczek.

Do hrabiego Broel-Platera, założyciela Muzeum Narodowego w Rapperswyłu wystósowali rodacy z Paryża następujący adres:

“Szanowny Hrabio!
Nie brak narodowi żadnemu na boha-

terach, nie brak mu na męczennikach, a słusznie imię ich powszechną cześć jest otoczone. Lecz na cześć tem większą i pamięć u narodów głęboką zasługują ci, którzy wytrwale przez szereg lat długi im służą. Wy, Szanowny hrabio, nieustanną pracą Waszą, tak szczerze dla narodowej sprawy szafowaną, dajecie jeden z najrzadszych przykładów takiej długiej, niezmordowanej wytrwałości. Przez pół wieku z górą nie znaleście najkrótszego wypoczynku, nigdy i nieczem zrazić się nie dawaliście w narodowej służbie i sami jedni za legion cały stając, oddaliście sprawie narodowej całego siebie, ze wszystkimi siłami Waszemi, z myślą każdą Waszą z całym mieniem Waszem.

Taka praca na wdzięczność trwałszą zasługuje, na większe uznanie, niż jednorazowe, chociażby najsilniejsze wywyższenie poświęcenia obywatelskiego.

Chciej więc być przekonany. Czcigodny Weteranie, że pracę i ofiarną Waszą oceniamy zupełnie, a żywiąc dla Was w sercach gorącą miłość i wdzięczność, prześlemy takowe w całości następcom naszym.

Paryż, w październiku 1884.

(Liczne podpisy).”

Pomiędzy niemi p. Duchńskiego, pani Duchńskiej, pp. Aleksandra Chodźki, Leonarda Niedźwieckiego, Malinowskiego, dyrektora szkoły polskiej w Bagnolu, księdza Romana Wilczyńskiego i wielu innych ze starszyny polskiej w Paryżu.

Przed kilku dniami izba sądowa warszawska odrzuciła skargę apelacyjną, ponieważ podpis wnoszącego położony w języku polskim nie był przetłómaczony na język rosyjski.

Fakt charakterystyczny!

Ś. p. Stanisław Majewski, oficer b. wojsk polskich, kawaler krzyża “virtuti militari,” zmarł w Bordeaux.

Niemcy.

W prasie niemieckiej panuje znowu niepomierna radość z powodu nowej zdobyczy kolonialnej, którą udało się tanim kosztem posiadać na terytorium afrykańskim. Jest to ziemia Capitaż położona w sąsiedztwie kolonii francuskich nad Senegalem. Przestrzeń ona, o której donosi *Hanovr. Courier*, że słynie ze swojej żyzności, uroczego położenia i żeglugi na dwóch spławnych rzekach Dubrice i Bramiah nabył dom handlowy F. Colin w Stutgardzie. Rząd niemiecki rozciągnął chętnie nad nową kolonią swój protektorat i zatknął swoją chorągiew. Nowy ten przyrost zachwyca entuzjastów kolonialnych w Niemczech, a energia rządu, który niepełna w pół roku na szóstym już miejscu zatyka niemiecką chorągiew wprowadza ich w podziw. Czy jednak radość ta nie jest przedwczesną? Doświadczenie historyczne przekonało, że nabyć kolonie nie jest trudno, ale utrzymać je i rozwinąć wymaga wiele ofiar i zachodu. Czy i o ile pod tym względem Niemcy zdołają rozwinąć talentu i zręczności, nie chcemy przesądzać, wszakże już dzisiaj dają się słyszeć bardzo poważne głosy jak Joerga i innych, że gorączka kolonialna, jaka obecnie opanowała Niemcy, zaślepia i nie daje trzeźwo rozejrzeć się wśród tych trudności, które niedaleka przyszłość przyniesie.

Głęboką ciszę na polu polityki kolonialnej przerywa korespondent *Kreutz Ztg.* który organowi swemu nadsyła z Rzymu następujące uwagi: “W stósunkach kościelno-politycznych między Prusami a Watykanem nie się dotychczas nie zmieniło. Pomimo, że arcybiskup Melchers i Ledóchowski ze względu na coraz większą dezorganizację oba-

archidiecezyi Papieżowi radzili, aby powziął jaką decyzję, Leon XIII nie tyle z braku dobrej woli, jak z innych powodów zajmuje stanowisko odporne i ciągle czeka, czy Prusy w sprawie obsadzenia stolicy poznańsko-gnieźnieńskiej nareszcie nie okażą się skłonnymi do ustępstw. Ale na to wcale się nie zanosi. Czy terazniejszemu sejmowi pruskiemu przedstawioną zostanie nowella kościelno-polityczna, czy nie, w kołach zresztą dobrze poinformowanych nikt tu nie zdoła odgadnąć, a przynajmniej mocno o tem powątpiewają. Gdyby to się jednak stać miało, wyszłoby to z własnej inicjatywy króla i jego pierwszego doradcy. Sprawa limburska, jeśli tutejsi intrazygenci jej nie zagmatwają, załatwi się wkrótce ku zobowiązaniu stronom zadowoleniu. Z początku żądał Watykan, aby się kapituła zrzekła prawa wyboru na rzecz Papieża. Gdy się Prusy temu stanowczo oparły, Rzym zrzekł się pierwotnego projektu i kapituła podała dostateczną ilość kandydatów. Lubo Prusy z tej listy kilka imion skreśliły, pozostaje jeszcze aż nadto kandydatów, z których wybór można skutecznie. Jak już się wyżej napomknęło, będzie to zależało od większej lub mniejszej dobrej woli otoczenia Jego Świętobliwości, czy zwierzchnik diecezji na tronie biskupim w Limburgu rychło zasiądzie, lub czy też ta stolica i nadal osieroconą zostanie”. Zawsze tedy ta sama stara piosnka, owe zastawanie się uporem Stolicy Apostolskiej, wtenczas, kiedy Rzym od lat pięciu jasno określił swoje stanowisko, z którego na krok jeden nie zejdzie i zejść nie może. Dopóki rząd niemiecki utrzymuje w całej sile prawa majowe, dopóki kościołowi nie przyznaje jego naturalnych przywilejów i należnej swobody, dopóty wszelkie tyrańdy o skłonności ugodowej ze strony tegoż rządu są tylko czczym frazesem, po za którym w całej bezwzględności utrzymuje swoje panowanie “siła przed prawem.” Ze cała fabuła o przedstawieniach czynionych Ojcu Świętemu przez JE. kardynała Ledóchowskiego i Arcybiskupa Melchersa, jest zmyśloną, tego chyba dowodzić nie potrzeba.

Francya.

Pomimo niezaprzeczalnych tryumfów oręża jakie Francuzi odnieśli i jeszcze odnieść mogą w Tonkinie, położenie ich polityczne i militarne nie jest wygodne, a wyjście z niego nie łatwe. Oto słowa jednego z wyższej rangi oficerów armii francuskiej, które przytacza korespondent *New-York Herald*, dziennika, który chyba o tendencje monarchiczne posadzać trudno. “Przedsięwzięta kampania w Tonkinie, jest jedną z tych niedorzeczności, w obec której wojna meksykańska z drugiego Cesarstwa była tylko igraszka. Przeleliśmy i wówczas niepotrzebnie wiele krwi, ale przynajmniej zabezpieczyliśmy sobie zaszczytny odwrót (sic). Czy dojdziemy do tego w obecnej wojnie z Chinami: oto pytanie?.... Wojska nasze, pełne odwagi i poświęcenia, biją się dzielnie, ale rozrzucone po kraju, w razie większej potyczki, mogą zaledwie skupić się w sile 3,000 ludzi. Wygrana z takim szczęściem bitwa morska przez admirała Courbet pod Fou-Tchen, winna była służyć za punkt wyjścia do podpisania pokojowego traktatu. Ale widać nasze ministerium ma inne ukryte widoki. Pan Juliusz Ferry w swej bujnej imaginacji wymyślił ekspedycję na Formozę i porażka wojsk naszych pod Kelung była skutkiem jego niefortunnych kombinacji. Przerachował się, chciałby poprowadzić energiczniej tę kampanię, aby ją zakończyć drogą, jedynie dla niego ważną, kampanią wyborczą, w której mniej może jeszcze jest pewnym zwycięstwa.

Szuka więc gorączkowo koło siebie wodza, któryby energią i zdolnością dorównał generałowi hr. Palikao i podobnie jak w 1860 r. zakończył szczęśliwie i szybko wojnę z Chinami. Tylko, że czasy zmieniły się od tej pory. Wątpię, aby wiara w przyjacielskie oświadczenie ks. Bismarka była tak silna, iżby pozwoliła panu Ferremu osłabić naszą terytoryalną armię o 50,000 ludzi i wysłać je w dalekie strony. Wreszcie komu powierzyć dowództwo; w czyje, dość pewne ręce złożyć przyszłość Rzeczypospolitej i przyszłość jego, p. Juliusza Ferrego, który radby na swoją korzyść wyzyskać głosowanie powszechne, a za jaki rozciek wysadzić z krzesła prezydyalnego naszego p. Grevego. Gdyby się zdecydować na wybór generała Billot, ale choć to Republikanin czystej wody, jednak podejrzany. Wszak wołał on rzec się teki ministeryjalnej, jak podpisać banicyę ks. Orleańskich. A może zwrócić się do generała margrabiego Gollifet. Jest to bez zaprzeczenia najtęższa głowa i najdzielniejszy oficer naszej armii, ale tem niebezpieczniejszy. A nużby jako drugi Bonaparte wrócił z Chin, jak tamten, zwycięzcą z Egiptu i ogłosił trzecie Cesarstwo. Zresztą margrabia Gallifet postawiłby twarde warunki. Przedewszystkiem zażądałby nieograniczonej władzy; wybrałby dowodzących generałów podług swego uznania i myśli; dołączyłby do swego otoczenia i urzędników cywilnych z ciała dyplomatycznego, aby być absolutnym panem położenia i w przyjaźnej chwili zawrzeć korzystny pokój. To już coś naksztaft dyrektoryatu, a tego p. Ferry sobie najmniej życzy. "Il nous reviendrait trop dangereux". Są jego własne słowa. Radykalnym, zalecanym środkiem byłoby zaufać przyjaźni sąsiadów i zmobilizować 50,000 korpus. Śmiałym pochodem dotrzeć do Pekinu i tam podyktować warunki pokoju. Przy takim nawet na pozór szczęśliwym obrocie sprawy, możemy jeszcze być dalecy od rozwiązania. Możemy nie znaleźć w stolicy rządzących, z którymi by można wejść w układy; możemy trafić na nieprzemyślny upór, na który i zwycięstwa nasze nie poradzą i możemy na razie wywołać tylko rewolucyę dynastyczną, a wówczas gdzie gwarancya? gdzie pewność dotrzymania podpisanych choćby warunków pokoju. Jak widzimy nie wesoła to alternatywa i nie błogie muszą być sny p. Juliusza Ferry'ego".

Anglia.

Położenie wytworzone skutkiem upadku Chartumu, zwraca w tej chwili najglówniejszą uwagę całej Europy. Co dalej pocznie Anglia? — oto pytanie, które rzucają sobie wszyscy. Tu i owdzie dają się słyszeć głosy, iż John Bull będzie zmuszonym obejrzeć się za sojusznikami, w takim zaś razie słusznie pytają, do kogo się zwróci? Oto zdaniem naszym wybór rozstrzygać się może tylko między dwoma mocarstwami, między Turcyą i Włochami. Bawiący obecnie w Londynie admirał turecki Hobart basza (Anglik rodem), odzywa się w *Timesie* za wezwaniem pomocy tureckiej w celu zniszczenia fałszywego proroka. "Skoro tylko sułtan turecki, pisze Hobart basza — w charakterze swym jako kalif, głowa religii, zwierzchnik Egiptu, palec podniesie i oświadczy, że Anglia jest z nim w przymierzu i skoro waleczni Arabowie przekonają się, że przymierze to pochwała głowa islamu i życzy sobie, ażeby porządek został przywrócony a buntowniczy Mahdi przywiedziony do rozumu, to najmniej połowa zwolenników tego oszusta broń złoży." Pomoc turecka byłaby bezwątpienia lepszą od włoskiej, gdyby jej Porta udzielić chciała przyjaciółce Anglii, to jest gdyby na tę pomoc ze-

zwoliła Europa, mianowicie Francya i Niemcy, które, jak się to skarży korespondent carogrodzki *Nowego Wrem.* samowładnie panują dziś nad Bosforem. Niegdyś, takie wywodzi żale korespondent, ministrowie tureccy starali się o względy posła "Moskowa" dlatego, że od tego posła zależał los owych ministrów; "Moskowie" byli szanowani, wszędzie i zawsze pierwszym był poseł rosyjski, a salę recepcyjną poselstwa zawsze zapełniali cudzoziemcy — teraz zaś gmach poselstwa przybrał jakiś posępny widok, na dziedzińcu rzadko kiedy zaturkocze i to własny chyba ekwipaż poselski, salony pokryły się kurzem, żyrandole powlekają się rdzą i tylko flaga rosyjska w uroczyste dni i rosyjski orzeł nad gmachem przypominają dawną wielkość posła "Moskowa". Zewsząd słyhać szepty: "Niemcy biorą górę". I rzeczywiście Niemcy wzięli górę, albo raczej my im ustąpiliśmy. Gdzie spojrzysz: Niemcy, niemiecki język, niemieckie towary, szkoły i instytucye, a niemieckiego poselstwa ani poznać. Z chałupki zmieniło się w gmach trzypiętrowy, w pałac stojący dumnie nad Bosforem, a w tym pałacu nieustannie zjady, bale, recepcye, jakaś gorączkowa uparta robota i to wszystko w ciągu sześciu lat, kiedy my przez półtora wieku trzymaliśmy się groźnie po to tylko, aby potem odrazu zagasnąć. Czyż to zależy tylko od składu poselstwa, tylko od umiejętności Niemców? czyżby w samej rzeczy zabrakło u nas dyplomatów?" Tem zapytaniem korespondent zamyka swój list.

Afryka.

Gazety hamburskie, *Koeln. Ztg.* i inne coraz obszerniejsze zamieszczają korespondencye nadsyłane im przez Niemców z ziem afrykańskich, wziętych pod "protektorat" niemiecki. Znajdujemy tu opisy szczegółowe walk z "powstańcami", zajętych krajów, manifesty ogłoszone murzynom itp. Jeden z listów do *Koeln. Ztg.* zajmuje się także pilnie Rogozińskim, a półurzędowa *Post* streszcza ten list.

Korespondent rozwodzi się dalej — pisze *Post* — nad Polakiem a wielkim wrogiem Niemców, Rogozińskim, oficerem cesarsko-rosyjskiej marynarki, który stanął na czele polsko-naukowej wyprawy do Afryki; korespondent wspomina o Rogozińskiego ugodzie z królem kraju Bota, mocą której nabył on znaczne przestrzenie ziemi. W cenie kupna oddał Rogoziński królowi towary, nie monetę brzęczącą, a towary te przedstawiają wartość co najwyżej 550 marek.

Bota rozciąga się po nad zatoką Ambas u stóp gór Kamerunu, i jeżeli się powiedzie panu Rogozińskiemu, to nabył on jeszcze więcej obszaru, kraju Boand, położonego wyżej w górach. Nie zamierza on założyć faktoryi; pragnie tylko zachęcając innych do kolonizacji tych ziem, pozostawić Francuzom dalsze zadanie. "Ostrzegam wszelako kolonistów niemieckich — pisze korespondent — ażeby oni nie wdawali się w to, bo lubo poznałem w panu Rogozińskim bardzo miłego towarzysza podróży, to przecież jego przedsięwzięcie nie wzbudza we mnie zaufania, pomijając już to, że jest wielkim nieprzyjacielem Niemiec.

Dzienniki niemieckie ogłaszają nadto "przedwstępny traktat pana Stefana Szolca Rogozińskiego z królem i naczelnikami kraju Bota, podpisany w Bota", oto jego brzmienie:

"Jej królewska Mość Królowa Zjednoczonych państw, Wielkiej Brytanii i Irlandyi, cesarzowa Indyi itd. i pan Stefan Szolc Rogoziński, a z drugiej strony król i naczelnicy krajów Bota i Babya; ponieważ pragną utrzymać nadal

i ustalić przyjacielskie stosunki, oddawna już między nimi istniejące, Miłociwa Królowa Wielkiej Brytanii mianowała za zatoki Benin i Biafra, pana C. H. Hewett'a konsulem swoim, który ma tym celem ostateczną zawrzeć umowę. — Porucznik Artur Furtonger komendant statku "Forward" upoważniony dostatecznie przez konsula p. Hewetta i samą królową; dalej pan Stefan Szole Rogoziński a król i naczelnicy Boty zgodzili się na następujące artykuły ugody:

Art. I. Miłociwa Królowa etc. na życzenie pana S. S. Rogozińskiego i króla Boty podejmuje się łaskę i opiekę swą roztoczyć nad Botą i przyległymi jej ziemiami.

Art. II. Pan Rogoziński i król a naczelnicy Boty zobowiązują się i przyrzekają nie wdawać się w wymianę listów, ugód, traktatów z żadnym innym państwem lub narodem, chyba za wiedzą i przyzwoleniem samej Królowej W. Brytanii.

Art. III. Wstępna ta ugoda nabydzie moc obowiązującą z dniem jej podpisania.

Działo się, d. 28 sierpnia 1884 w mieście Bota.

Tyle szczegółów o Rogozińskim w półurzędowej berlińskiej *Post*.

Ameryka.

Już dawniej kiedyś pisaliśmy w naszej gazecie o sile i potędze, jaką nabiera katolicyzm w Stanach Zjednoczonych i jak tenże zaważył nawet na szali polityki amerykańskiej, karając pobięciem kandydata na prezydenta — nieumiejącego uszanować naszej religii. Powodem rozkwitu religii katolickiej jest fanatyzm i chorobliwy liberalizm protestantów w Stanach dochodzący do tak zadziwiających rezultatów, że człowieka rozsądnego obrzydzenie bierze. I tak protestantyzm rozpada się dzisiaj na setki najróżnorodniejszych sekt, walczących między sobą, i patrzących lekceważąco jedna na drugą. W najnowszych czasach zwrócili się nawet przeciwko samemu Chrystusowi, nie mogąc mu wybaczyć cudu przemiany wody we wino w Kanie Galilejskiej — przeciwnemu ich ciasnemu pogładowi na stosunki socyalne i religijne. I tak stowarzyszenie kobiet w Stanie Vermont nazwało Chrystusa Pana "wine-bibber" (podajemy angielskie słowo, bo wstrętne nam szukać polskiego na to wyrażenie), a wielka loza "Good Templars" przyjęła rezolucyę opowiewającą, że aczkolwiek uznają szlachetność i wielkie przymioty Zbawiciela, jednakże cud w Kanie Galilejskiej uważają za pomyłkę i wszyscy nad tem boleją!

Czytając podobne brednie trudno rozstrzygnąć czy śmiać się, czy też gniewać — pewną jednakże jest rzeczą, że dla całego tego zgromadzenia "Dobrych Templerów" dom waryatów byłby najstósowniejszem umieszczeniem.

Niejakiś Schilling z Nowego Yorku wynalazł trumnę tak zbudowaną, że każdy w niej pogrzebany 6 stóp pod ziemią będzie mógł wygodnie oddychać. — Napisał już podobno list do Barnuma, sławnego właściciela cyrku, ofiarując się pochować własną żonę i zaręczając, że po dwóch godzinach przebywania w ziemi zupełnie zdrową i nieuszkodzoną wyjdzie napowierzchnię. Wynalazek ten, jeżeli okaże się prawdziwym, będzie wielkim dobrodziejstwem dla ludzkości, albowiem nie będzie już wtedy niebezpieczeństwa, aby ktokolwiek mógł być pochowany żywcem, jak to się już nieraz zdarzało.

We Washingtonie płacą za okno na ulicach, przez które procesya inauguracyjna na dniu 4go Marca, br. przechodzić będzie po 50 dolarów.

Niedawno donosiły gazety, że córka bogacza Kalifornijskiego Mackay, zaślubiona została w Paryżu włoskiemu księciu Colonna. Młoda księżna jest właściwie córką pani Mackay z pierwszego jej małżeństwa adoptowana przez teraźniejszego jej męża. Kobiety, jakie obydwie te kobiety przechodziły są tak dziwne, że mogłyby posłużyć za tło do powieści jakiemu Kraszewskiemu lub Dumasowi.

Przed więcej jak 20 laty żył w Kalifornii jakiś doktor z żoną i małą córeczką. Powodziło mu się weale dobrze, lecz gdy zaczął pić, ludzie pousuwali się od niego i popadł wreszcie w ubóstwo. Żona widząc jak straszną przyszłość gotuje im mąż, otrzymała separacyę i zaczęła sama pracować na utrzymanie praniem, i tem podobnemi kobiecemi robotami. Doktor wkrótce zapisał się, a młoda wdowa będąc delikatną, i nie mogąc podjąć ciężkiej pracy, wpadła w ostateczną nędzę. Wtedy wszyscy minery okoliczni ujęci litością nad losem biednej kobiety, zaczęli robić miesięczne składki na jej utrzymanie, a młodego naówczas Mackina, także minera obrano skarbnikiem, aby każdorazowy datek odnosił kobiecie. Trwało to jednakże tylko kilka miesięcy, bo po upływie tego czasu, Mackin zakochawszy się w pięknej wdówie, uczynił ją swą żoną, i przyjął sam na siebie utrzymanie jej i pozostałej po pierwszym mężu córeczki. Odtąd szczęście zająśniało dla Mackina, nabył wkrótce część w minach tak zwanych "Comstock", a gdy w takowych znaleziono nader bogaty pokład złota, wkrótce stał się milionerem. Tymczasem pani Mackin wskutek cierpienia nerwowego zaczęła używać morfiny — i wreszcie tak się oddała temu nałogowi, że zagrażał jej ten sam los, jaki kiedyś pierwszego jej męża spotkał. — Chcąc ratować nadwyżone zdrowie, udała się do Paryża i tutaj dawna praczka zdumiała cały świat niesłychanym przepychem, tak że nawet czystej krwi książę uważał sobie za zaszczyt stać się mężem jej córki.

Zbiór miodu w Kalifornii na rok 1884 wyniósł 60 milionów funtów. Pszczelnictwo w kwitnącym jest stanie w południowej Kalifornii — a przedewszystkiem w powiatach San Diego, San Bernardino, Ventura i Los Angeles.

Około Parker Glen w Stanie Nowyorkskim znajduje się naturalna fontanna rzucająca wodę 60 stóp w górę. Podczas ostatnich silnych mrozów utworzyła się tamże olbrzymia lodowa piramida 50 stóp wysoka. U spodu ma ona 100 stóp obwodu a u szczytu dwie stopy.

W Terytoryum Washington dwóch chłopców za zmudzenie szkoły uniewiniło się tem, że musieli w domu młodszych pilnować dzieci podczas, gdy ich matka jako sędzia, czyli raczej sędzina przysięgła czyniła zadość obowiązkom obywatelskim. Wiadomo, że w owem terytoryum prawo emancypacji kobiet przyjętem zostało większością głosów i mały ten wypadek daje nam jasny obraz praktycznego jego zastosowania i przekonuje, że rezultaty weale nie są obiecujące.

Z angielskich gazet wyczytujemy awantowniczą nowinę, że wnuk w prostej linii króla Stanisława Poniatowskiego znajduje się na farmie w Stanie Maryland i doi tamże krowy. O ile znamy historię, król Stanisław prócz złego wspomnienia nie pozostawił żadnego innego potomstwa. Gdyby jednakże tak było w istocie żałujemy tylko, że ta igraszka losu zamiast wnuka nie spotkała dziada; w każdym razie byłoby to z korzyścią dla Polaków, gdyby kto inny, a nie Stanisław był wówczas na tronie.

GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

we Wtorek.

Wydawca i Właściciel

G. A. Klupp.

Redaktor: ZBIGNIEW BRODOWSKI.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

G. A. Klupp,

666 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

CHICAGO, DNIA 3go MARCA, 1885.

To Liberty Loving Friends.

It is some weeks now since our American press among its numerous cable despatches published a sketch of an Ukaz of Alexander III Czar of all Russia concerning the Poles.

In vain have we looked for them to give their millions of readers at least some faint idea of what that Ukaz of the great autocrat "the promoter of civilization of the Eastern States of Europe" for whom our American friends and fellow citizens as well as the Government have such a admiration and esteem, means.

We have not the space that we wish we had to devote to this subject, but begging the indulgence of our readers, will briefly state some facts and leave our American fellow citizens to judge of the beauties of living under the gentle sway of the aforesaid "promoter".

Soon after the Polish insurrection of 1863 an Ukaz was published by the then Czar Alexander II which prohibited and made it a penal offence for any Pole or the descendant of a Pole, to buy or acquire any real estate in that portion of Poland, comprising the provinces of Kijów, Podolsk, Wołyń, Wilno, Kowno, Grodzieńsk, Witebsk, Mochilew and Minsk, an area much larger than the State of Illinois.

This Ukaz at that time was issued solely for the purpose of preventing the Poles from acquiring lands and realty and especially church property which had been confiscated by the government and ordered to be sold at auction, thus facilitating Russian and German purchasers with the aim of russification.

It is necessary to state here that irrespective of such Ukaz there is a rule which is used whenever opportunity offers, that anyone of the estate holders not enjoying the full confidence of the administration is subject to a request from the authorities to sell his property within two years from date and to leave that part of the country.

The reader will readily perceive that large estates cannot always be disposed off within the time set and especially under such circumstances.

The result is, that such estates are confiscated and the owners if caught are without trial or any semblance of a trial sent to Siberia and placed at hard labor in the Quicksilver Mines where they are left to die by inches, for disobeying this mandate.

Under this deplorable state of affairs the Poles tried to realize on their property by leasing their estates for long terms to whom they pleased (the lease being almost equal to a sale) for if forced to sell they could only do so to either a Russian or a German.

The Ukaz of the present Czar of the 21st of January last, has its crowning effect, for no Pole or descendant of a Pole dare rent buy or take into possession in any shape or manner realty of whatever

nature or kind and the present status in Russian Poland is as follows:

1st. The only estates that can be possessed by Poles are those received by direct descent or inheritance;

2nd. No Polish Citizen has his personal liberty (notwithstanding that no nihilistic movements are reported from there), as the following will show!

He can be arrested without cause;
His house ransacked;
Papers and property of whatever description confiscated;

He is always surrounded by spies;
In going from one village to another, his conveyance is searched and his passport examined;

If family circumstances should require some visitors, for such occasions the name of guests must be given and a permit obtained, for which a fee is charged;

He has no recourse and if he makes complaint, he is considered as unfavorably disposed towards the government, for which his property is forthwith placed at forced sale and an order issued for him and family to leave the country.

3rd. No Pole can become a teacher unless he is approved of pure Russian tendencies (as we would say in America a "died in the wool" Russian) and if poverty brings a Pole to such a degradation, he is the worst enemy to be found towards his own nationality, and thank the Lord we have but very few of these. No parents are allowed to have a private tutor neither are private schools tolerated. All children must go to a Russian school wherein the Greek faith is taught exclusively (the Poles being Catholics.)

The Polish language is prohibited, not even in private houses can it be used and in case the Polish children are detected speaking in their mother tongue not only do they receive a severe whipping, but they are expelled from the school.

Moreover no Pole can send his children into a foreign country for educational or for other purposes.

Parents who may wish to give their children a higher branch of education and send them to a distant college dare not in anyway exercise the influence which a parent may naturally have over his child, for fear that they set his or their "head wrong."

And in this way such son is as good as sold or lost.

That in such a College and with such surroundings the young man who is a Catholic, may not be at ease with his religious "faults" as they term them, is easily understood for he is at the mercy of his professors who are not Catholics.

4th. No Pole can open a bank or any credit or financial institution, less in that capacity, he may be enabled to help his countrymen and save someone from ruin.

No Pole can get a loan on real estate except from a Russian, and thus they are fleeced whichever way they may turn.

Taking all of the foregoing into consideration every reader will readily admit that there is nothing left for a Pole except to leave all he has on the sod of his fore-fathers, for sooner or later he must lose it, and leave the country, or commit some desperate act.

If this Czar is so anxious to have the whole of the Polish race under his reign (about 18 millions) exterminated — why are all these masks? — Why the killing off by inches? — Why not send in a few millions of trusty soldiers and wipe out every living being therein and be done with them at once*).

Is he lacking in moral courage?

If not why not treat them like his other Russian subjects?

Or is this the way to treat a nation; a people on their own Soil?

Nay! The Czar of all Russia is a European civil Reformér and the Exponent of freedom!

Did not that very Russia demand of Turkey in 1876 reparation for the outrages committed upon Christians in Turkey**).

Has not that very government under the pretext of defending and protecting Christians slaughtered tens of thousands of innocent Muslims thousands of miles away from home?

In Turkey and Asia they are protecting Christians amongst the Arabian tribes where there are none, or at best but few, — but at home they invent all possible means of tormenting millions of those very Christians whom they are presumably protecting in the Arabian deserts.

* Iwan "the terrible" did that with the little Republic of Nowgorod.

** Which to our knowledge have been committed through the Russian emissaries for the purpose of going to Constantinople wherein they failed in 1877.

This is the Russian art of civilizing and protecting Christians of which the world that knows but the coating of affairs is applauding!

Is there anywhere in the annals of history to be found anything similar to this?

Is it not an outrage to fight for the freedom of tribes thousands of miles away whilst at home enslaving millions of civilized people? And a nation that has been the pioneer of civilization freedom and personal liberty for Centuries?

Was not this very oppressed Poland the first and the strongest Republic but a little over a hundred years ago?

Did not they then, as we do here now, enjoy all the freedom and privileges with which the Lord endowed us all?

Did not that very country at that time furnish Kościuszko and Pulaski who rendered valuable services towards the formation of this now glorious Government?

But alas! We are the downtrodden people. And why?

Because the Maker of us all has transfused into us Poles as he did into our fore-fathers blood, that very spirit of freedom which nothing but death, not even the machinations of the Czar or his hired slaves can take away from us.

We have every reason to believe that this liberty loving people will join hands with us now and assist in devising some diplomatic method whereby the mask of that overpowerful, despotic and tyrannical Russia can be torn off and ease the now white slaves in the very heart of Europe, for the action of this Russia is an insult and mockery to all mankind irrespective of race or color, or the advanced state of civilization.

Do Polaków w całych Stanach Zjednoczonych.

W dzisiejszym numerze GAZETY CHICAGOSKIEJ znajdują nasi czytelnicy proklamacyą w języku angielskim do narodu amerykańskiego o ukazie carskim, z 21go Stycznia b. r. Zdaje nam się zbyt cennym dodawać do tego jakiegokolwiek jeszcze komentarze w języku polskim w celu bliższego jeszcze poznamienia naszych rodaków z takowym, bo w każdym numerze Gazety od ogłoszenia ukazu rozpisaliśmy się nad jego znaczeniem i niesprawiedliwością. Chodzi o to, aby Amerykanie zrozumieli dokładnie jego znaczenie i zastanowili się nad ogromem ciężającej na nas niewoli, i aby jeżeli są jeszcze godnymi synami zastępców Washingtona publicznie w obec świata oświadczyli dla nas sympatyę.

Przyznajemy, że dokładne przeprowadzenie tej agitacji, tak, aby się stała zaszczytem dla nas, a była pomocą dla kochanej i biednej naszej Ojczyzny — na niemałe natrafi trudności, mamy jednakże mocne przekonanie, że jeżeli wszyscy dobrze myślący Polacy jak jeden mąż staną nam do pomocy, rzecz przeprowadzoną zostanie i pokażemy światu że Polacy amerykańscy, chociaż zdala od Ojczyzny, mają w piersiach polskie serca i polski patriotyzm.

Aby się sprawa udała, potrzeba koniecznie zgodności w działaniu i pewnego z góry nakreślonego planu aby zamiary i ostateczny cel nie rozbiły się o nieświadomość i powolność czynu.

W tym celu GAZETA CHICAGOSKA pozwala sobie przedstawić następujący plan:

Niech w każdym miejscu Stanów Zjednoczonych, gdzie tylko mieszkają Polacy, kopia angielskiej odezwy będzie zakomunikowana prasie amerykańskiej, z prośbą o umieszczenie takowej. Takim

sposobem w każdym zakątku wielkiej tej Rzeczypospolitej odezwie się skarga nad naszym nieszczęściem; a kopia, każdej gazety, która to od drukuje, niechaj będzie przysyłana do naszego biura, abyśmy w gazecie takowe ogłaszać mogli. Prócz tego upraszamy każdego rodaka, aby nam nadesłał nazwisko członka kongresu swego dystryktu.

Nie życzymy tego w celu otrzymania nazwisk wszystkich członków kongresu, bo te moglibyśmy bez wszelkiej trudności otrzymać — ale mamy zamiar rozesłać do wszystkich rodaków, którzy nam tę informacją udzielią, wygotowaną petycją do Kongresu w celu zwołania podpisów. Tę petycją jednakże niechaj nietylko sami Polacy podpisują, lecz także wszystkie inne narodowości, a przede wszystkim Amerykanie. — Oznaczy się przytem pewien czas, w którym petycja ma być zwróconą do nas.

Wtedy dopiero gdy zbierzemy z jakie milion, a choćby tylko pół miliona podpisów przedłożymy takowe Kongresowi amerykańskiemu, a nie ulegając żadnej wątpliwości, że tenże zmuszony ogromem liczby podpisów, będzie musiał jakiegokolwiek w tym względzie poczynić kroki, a co najmniej nad tem debatować.

Sprawa nie jest tak bardzo łatwą, jak już wyżej powiedzieliśmy, ale jeśli rodacy zrozumiają jej doniosłość, jeżeli dla sprawy ojczystej nie będą się wahać poświęcić cokolwiek czasu może być i będzie przeprowadzoną. — W żadnym jednakże razie nie dajcie się, bracia, odstraszyć trudnością sprawy bo chociaż się nie uda, dopełnicie obowiązku a zaszczyt wam ona przyniesie.

"I ten szczęśliwy kto wśród zawodu

"Legł, świętym wiedzion zapalem

"Bo dał szczybel do sławy grodu

"Innym, chociaż poległ ciałem!

Ręczy zatem do dzieła, pracujcie jako prawdziwi synowie umęczonej Polski, a bracia w kraju i wszyscy miłośnicy wolności i ludzkości przyklasną wam z całego serca.

DR. TADEUSZ ŻULIŃSKI.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE,

(w skróceniu z "Kuryera Polskiego.")

Zapisujemy w naszym dzienniku wielką narodową stratę.

Dr. Tadeusz Żuliński umarł we Lwowie, w domu pod Nr. 6, przy ulicy Gliniańskiej, dnia 18go Stycznia o godzinie 5ej rano.

Był to mąż tak wielkiej prawości, tak czystego i nieskazitelnego charakteru, iż wszystko, co byśmy na jego określenie napisać mogli, nie dałoby jeszcze dostatecznego wyobrażenia o jego cnotach i zaletach.

Lud, który na jego pogrzebie utworzył olbrzymi orszak z 40,000 ludzi złożony, nazwał go świętym człowiekiem. Zdaje się, że to najwłaściwszy wyraz na oznaczenie jego charakteru. Dobroci niezrównanej, miłosierdzia niewyczerpanego, kochał Boga, Ojczyznę i ludzkość całą duszą.

Religijny, w wierze znajdował siłę do działania dobrego pobudzającą. Nie zaniebyszał praktyk pobożnych, lecz sam będąc szczerym katolikiem szanował przekonania innych. Fanatyzm był mu obcy.

W piśmie *Wiara*, które w Paryżu redagował brat jego ks. Kazimierz Żuliński; zamieszczał Tadeusz artykuły pełne wzniosłego, religijnego natchnienia, które czerpał z czystego źródła miłości chrześcijańskiej.

Bronił zasady "kościół z narodem". W dziele wydanem w Paryżu pt. "Duchowieństwo polskie w obec pracy narodowej" opisał z wielkim uznaniem zacho-

wanie się naszego duchowieństwa w 1861 i w 1862 r. i zgodnie z najwyższymi pogawami wskazywał naszym księżom drogę słowami arcybiskupa Fijałkowskiego "trzymajcie zawsze z narodem."

Jako Polak był najwierniejszym synem Ojczyzny, kochał ją całym sercem, gotów za nią każdej chwili życie swe oddać jak jego brat starszy Roman Żuliński, który za to, że był członkiem Rządu Narodowego, został przez najędniczych Moskali powieszony na stoku cytadeli warszawskiej w roku 1864, dnia 5go Sierpnia.

Po ukończeniu gimnazjum realnego w Warszawie 1858 r. wstąpił Tadeusz do niedawno założonej Akademii medycznej. Już wtedy odznaczał się gorącym patryotyzmem pomiędzy młodzieżą.

Wskutek sprawy Cycuryna, zmuszony opuścić Warszawę, udał się wraz z młodszym bratem Józefem, z którym się nigdy nie rozłączał, do Uniwersytetu Kijowskiego.

Tu należał do organizacji gmin uniwersyteckich, których wpływ na wywołanie olbrzymiego ruchu narodowego w Polsce, został przez historię potwierdzony.

Kijów, jako miasto kresowe Rzeczypospolitej Polskiej i cywilizacji europejskiej, wziął udział w manifestacjach patryotyczno-religijnych i w żalobie narodowej po utraconej wolności i niepodległości. Pobudkę do pierwszej tego rodzaju manifestacji w Kijowie dał Dr. Tadeusz Żuliński, on to bowiem pisał plakaty, zwołujące na nabożeństwo za pomordowanych braci przez Moskali w Warszawie.

W skutek tych manifestacji zmuszony opuścić Kijów, udał się na dalsze medyczne studia do uniwersytetu w Pradze czeskiej.

Aczkolwiek młodzi, bracia Żulińscy Tadeusz i Józef potrafili wpływ wywrzeć na usposobienie Czechów tak stanowczy, iż z panslawistów stali się przyjaciółmi Polscy.

Ważne to działanie zapisało chwalebnie ich imię w dziejach rozwoju słowiańskiej idei na gruncie zasad Unii Lubelskiej.

Z Pragi przenieśli się Żulińscy do dobrej im znanego Krakowa.

W Krakowie bowiem spędzili lata dzieciinne aż do roku 1846. Tu ojciec ich imieniem Tadeusz był urzędnikiem Królestwa polskiego w komorze celnej, — matka ich była Barbara, jedna z najzaczniejszych Polek, wzór matek, która po śmierci męża jako biedna wdowa wychowała synów i córki na najlepszych obywateli i obywatelki. Wzorowa ta rodzina zajęła piękną kartę w dziejach ostatnich lat dwudziestu kilku.

Tadeusz Żuliński, o którym piszemy dzisiaj, urodził się w Krakowie 30 Listopada 1839 roku.

Chował się więc pod Wawelem i w Warszawie, do której Żulińscy przenieśli się w 1846.

Później, jak to już nadmieniliśmy krztać się w Kijowie i w Pradze, zostawiając tam trwałe a dobroczynne ślady swojego polityczno-narodowego działania. Pozostawił je także w Krakowie, do którego przybył, ażeby się doktoryzować w sławnej polskiej *Alma mater*.

Dyplom doktora medycyny otrzymał Tadeusz Żuliński w Uniwersytecie Jagiellońskim w 1862 r. Zamierzając poświęcić się nauczaniu w Uniwersytecie, mianowicie też mając na myśli objęcie katedry Fizjologii, którą znał najdokładniej, pełnił obowiązki asystenta przy profesorze fizjologii Dr. G. Piotrowskim, niedawno także zmarłym w Krakowie.

We dwa miesiące po otrzymaniu dyplomu, Austriacy aresztowali Tadeusza Żulińskiego z powodu jego działania i

wpływu w Czechach i osadzili go w więzieniu na zamku krakowskim.

Po dwóch miesiącach został uwolniony.

Już był przygotowany, aby z bratem Józefem pójść na pole bitwy, powstańców bowiem wrzało i krew się najsłabiej synów Polski lała obficie, gdy nadszedł rozkaz Rządu Narodowego z Warszawy, naznaczający obu braciom stanowiska w Organizacji narodowej krakowskiej.

Dr. Tadeusz Żuliński został zaminiowany Sekretarzem przy Wydziale Rządu Narodowego na Zachodnią Galicyję.

Obowiązki te pełnił z wielką pilnością i sumiennością. Trudno było o lepsze urządzenie. Na tej wysokiej pozycji, jaką mu zaufanie Rządu Narodowego poruczyło miał pod władzą swoją administracyjną i policją miasta Krakowa. Mikołaj Żyblikiewicz, obecnie marszałek krajowy, był w tę porę Dyrektorem narodowej policji i odebrał polecenia i rozkazy od Dr. Żulińskiego Tadeusza.

Obok czynności urzędowych zajmował się pisaniem artykułów polityczno-literackich, w których rozszerzał zasady oraz idee za jakie naród walczył z chwałą dla siebie.

Wspólnie z bratem, Janem Amborskim i Józefem Szujkim redagował w Krakowie tajne pismo *Wolność* w Dzienniku zaś literackim *Lwowski* zamieścił szereg prześlicznych rozpraw i studiów, pomiędzy innymi o Literaturze dni krwawych.

Aresztowany wraz z bratem Józefem w Październiku 1863 r. przesiedział w austriackim więzieniu aż do Listopada 1864 r.

Dr Tadeusz nie stracił czasu nadaremnie w więzieniu. Od rana do wieczora pracował nad uzupełnieniem swojego wykształcenia pod względem literackim religijnym i filozoficznym. Wyszedł też z więzienia jako mąż zahartowanej i wytrwałej woli i wszechstronnie uczony.

Dr. Tadeusz Żuliński należał do najgruntowniejszych uczonych. Specjalista jako medyk znakomity, był niepospolitym jako znawca nauk teologicznych, filozoficznych, literatury polskiej i historii. Nic mu obcem nie było. Nigdy jednakże nie chciał imponować swoją nauką. Cichy, skromny, bez cienia zarozumiałości, nie pragnął sławy uczonego, ani rozgłosu i oklasków. Za to pilnie przestrzegał aby nie zbłądzić.

Z więzienia uwolnieni zostali Żulińscy za wstawieniem się Dr. Dietla, który ich bardzo ceniał i szanował.

Wywiezieni do Salzburga, pchnięci zostali na tułactwo.

Liberalny, w najpiękniejszym tego wyrazu znaczeniu, był zwolennikiem szerokiej prawem określonej wolności i równości w obec prawa wszystkich ludzi bez różnicy stanu. Braterstwo ludzi wyznawał nie tylko jako zasadę, lecz praktykował je jako obowiązek, ztąd to poszło leczenie bez żadnego wynagrodzenia wszystkich chorych, ubogich czy bogatych, jacy się do niego zgłaszali.

Niezem nie można było skłonić go do przyjęcia wynagrodzenia za leczenie. Później Francuzi korzystali z jego rad lecz i od nich pieniędzy nie brał.

Zdawałoby się, że ich nie potrzebował, że był bogatym. Nie. — był on ubogim, lecz wyrzekł się wszelkich kosztownych przyjemności, żył wstrzemięźliwie, jedząc proste i skromne potrawy i doprowadził do tego, że stał się panem i mistrzem swoich namiętności, że obywatel się byle czem i mało potrzebował, więc mógł się dzielić z rodakami swoim biednym groszem.

Zaprawdę, wielki to i niezwykły charakter, który nie stracił na zbliżeniu, lecz owszem zyskiwał, bo wtedy okazywała się w całej pełni jego doskonałość moralna jako człowieka.

Z wspomnień pobytu jego w Paryżu, nadmienić jeszcze wypada o tem, że z bratem założył Towarzystwo Słowiańskie, które pomiędzy innymi urządziło obchód 50-letniej niepodległości Serbii.

Uroczystość odbyła się w Montmorency. Polacy, Serbowie, Czesi oraz innych narodów słowiańskich reprezentanci otoczywszy wieńcem rąk grób Adama Mickiewicza, przysięgli pracować i wzajemnie sobie dopomagać w zyskiwaniu niepodległości. Pomiędzy przysięgającymi był dzisiejszy król Serbii Milan, wólcas jeszcze młodzieniec.

Apostolstwem nazwać można działanie Dra Żulińskiego, zwłaszcza, że leczył nie tylko ciała lecz i dusze współziomków.

Walka, jaką przez lat kilkanaście prowadził w obronie zasad patryotycznych i polityki dążącej do oswobodzenia, godną jest wiecznej chwały.

Dr. T. Żuliński wiele nauczał w odczytach i w wykładach, zapraszany przez różne korporacje i bardzo wiele pisał dzieł literackich i lekarskich, zwłaszcza dotyczących się fizjologii, antropologii, higieny i filozofii.

Dzieł, broszur i rozpraw drukiem przez niego ogłoszonych jest 89. Liczba to ogromna, zwłaszcza, że to nie romanse, lecz dzieła treści naukowej i poważnej, dobrze opracowane i niezmiernie ważne.

Pogrzeb odbył się kosztem miasta Lwowa. Zaszczycił to, jaki jeszcze niktogo we Lwowie nie spotkał.

Żałoba po Dr. Tadeuszu Żulińskim jest ogólną i to nie tylko we Lwowie lecz i w kraju całym.

Z czcią, jaką mu naród okazał, łączy się i emigracja polska.

Niechaj te słowa zastąpią wieniec, jakiego mu z powodu oddalenia tułacze polscy z obczyzny i resztać nie mogli!

Donosimy Polskiej Publiczności, i zarazem zwracamy uwagę że w następnym numerze GAZETY CHICAGOSKIEJ będzie ogłoszona pierwsza tej wiosny wycieczka dla chcących kupić grunta tak w Wilnie Lincoln Co. Minnesota południowa, jak w Sobieskim Shawano Co. Wisconsin.

Poszukiwanie.

Dwie nauczycielki, posiadające język polski, angielski i niemiecki, znające nadto muzykę kościelną, znajdują posadę. Płaca roczna \$200 i \$300 i mieszkanie. Adres: Ks. N. KOLASINSKI, Pastor, Berea Cuyahoga Co., Ohio.

Stefan Makielski Sekretarz Towarzystwa "Gmina Polska No. 1" mieszka obecnie pod No. 15 Emma Street, Chicago. Wszystkie korespondencje dotyczące się "Gminy Polskiej No 1." uprasza się nadsyłać pod powyższym adresem.

FARMA NA SPRZEDAŻ!

Wilno, Lincoln County, Minnesota. Ktoby sobie życzył kupić farmę obejmującą 160 akrów, niech się zgłosi do mnie. 50 akrów jest już gotowych do obsiewu, ziemia jest bardzo dobra, można wszystko poorać. Można zarazem nabyć konie i krowy i wszystkie porządki należące do gospodarstwa. Na farmie znajduje się dom i słańnia i bardzo wygodna studnia. Sprzedaję dla tego, że chcę budować młyn do maki, który nam tu jest bardzo potrzebny. Proszę się zgłosić do:

M. MACHNIKOWSKI, Wilno, Lincoln, Co., Minn.

Teatr Polski w Ameryce

urządza na dniu 7 Kwietnia, 1885 r. W NEW-YORKU w sali "Hamburger Hall" pod No. 176 E. 3 ulica przedstawienie komedii konkursowej

"Pan Damazy"

w 4ch aktach J. Bliźnińskiego. Początek o godz. 7½ wieczorem. po przedstawieniu

"Loterya Fantowa"

na dochód kościoła polskiego w Nowym Yorku i Bal Narodowy. — Blizsze szczegóły ogłaszają afisze.

SZCZĘŚLIWA OKAZYJA DLA

Czytelni, Towarzystw i

OSÓB PRYWATNYCH. Biblioteka sprzedawana miesiąc temu z Europy, złożona z 1000 najcenniejszych dzieł literatury polskiej historii i powieści. Zaraz do sprzedania w całości lub części niższej ceny kosztu. Informacje udziela Zbrzeziński, 428 E. 9th Str., drzwi 6. NEW YORK CITY.

WALENTY WIERTEL

2636 Archer Avenue,

RÓG MARY STREET.

Poleca Rodakom swój nowo-założony Salon i obszerną halę na

Bale, Mityngi i Wesela.

Rodacy znajdą u mnie dobre trunki i cygara, oraz rzetelną i skorą usługę.

Z uszanowaniem

WALENTY WIERTEL,

2636 Archer Avenue, róg Mary St.

Antoni Grochowski,

47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.

Zawiadamia rodaków, że utrzymuje skład cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego sprzedaje

Karty Okrętowe

po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze do starego kraju.

ANTONI GROCHOWSKI

47 Grand St. Brooklyn, N. Y.

N. JAKIMOWICZ

591 Milwaukee Avenue.

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tudzież podejmuje się urządzania handli, ofisów, storów i reperacji budowli.

THE CHICAGO AND NORTH-WESTERN RAILWAY.

JEST NAJLEPSZA KOLEJĄ NAJKRÓTSZA DROGA pomiędzy

Chicago, Council Bluffs i Omaha—Neb.

Jest jedyną koleją, która z Chicago lub Milwaukee prowadzi wprost do Freeport, Clinton, Cedar Rapids, Marshalltown, Des Moines, Sioux City, Council Bluffs, Omaha i w ogóle wszystkich punktów na Zachodzie.

Również jest NAJPROSTSZA DROGA pomiędzy

CHICAGO a ST. PAUL lub MINNEAPOLIS

i najlepszą koleją do Madison, La Crosse, Ashland, Duluth, Winona, Huron, Aberdeen, Pierre, i wszystkich punktów Północno-Zachodu.

Jest ona prosta linia do Oshkosh, Fond du Lac, Green Bay, Ishpeming, Marquette i wszystkich kruszcowych okolic ponad jeziorem Superior.

Jest ona koleją nadbrzezną z pociągami salonowymi pomiędzy CHICAGO a MILWAUKEE i ma WSPANIAŁE WAGONY SYMPIALNE na nocnych pociągach i WSPANIAŁE WAGONY JADALNE na wszystkich pociągach kurierskich pomiędzy

CHICAGO i MILWAUKEE
CHICAGO i ST. PAUL
CHICAGO i COUNCIL BLUFFS,
i CHICAGO i WINONA,

Kto wybiera się do Denver, Ogden, Sacramento, San Francisco, Helena, Portland i w ogóle do któregokolwiek punktu na Zachodzie lub Północno-Zachodzie niech żąda od agenta kolejowego biletu po

"North-Western" a pewno mieć będzie najlepsze wygoody. — Wszyscy agenci, kolejowi sprzedają bilety teje linii.

M. Hughitt, R. S. Hair. General Manager. General Passenger Agent CHICAGO.

ROZMAITOŚCI.

Konwersje na katolicyzm wśród wyższych sfer społeczności angielskiej nie ustają. Świeżo w Brompton sir Filip Ros przyjął wraz żoną i pięciorgiem dzieci religię katolicką. Jest to jeden z bogatych baronetów. Ojciec jego słynny adwokat, był najbliższym przyjacielem Disraeliego i wykonawcą testamentu późniejszego lorda Beaconsfielda. Konwersja ta zrobiła w "high life" londyńskim wielkie wrażenie, a ze względu na stosunki ze zmarłym mężem stanu, łączą ją ze znanymi sympatjami do religii katolickiej, jakim Disraeli dał wyraz w swych powieściach.

Góra z czerepów zakochanych. — Gazeta *Kars* zamieszcza interesującą legendę. W Gruzji, na granicy achalcyńskiego powiatu, około sioła Satkepel, wznosi się niewielka góra, mająca obwód około 200 kroków, znana okolicznym mieszkańcom pod nazwiskiem "Szabanebel-Kjałłatapa", (co znaczy góra z czerepów zakochanych).

O pochodzeniu wspomnianej góry, lud powiada co następuje: W XII wieku w Gruzji panowała królowa Tamara, słynna z precudnych swych wdzięków i dzielności charakteru. Sława o piękności Tamary szeroko rozeszła się po świecie, ale stała się zarazem przyczyną nieszczęścia Gruzji, gdyż możny władca prawowiernych Turków, posłyszawszy o bajecznie pięknej sąsiadce, zapragnął ozdobić nią swój harem. Posyłał kilkakrotnie swoich wezyrów do pięknej Tamary, którzy starali się nakłonić ją do zaślubienia zakochanego ich władcy. Ale gdy odpowiedź zawsze jednakowo brzmiała odmownie, zniecierpliwiony Turzek postanowił wziąć siłą to, czego dobrowolnie otrzymać nie mógł. Zebrawszy więc liczne wojsko, udał się w pochód do Gruzji. Tamara, uznając bezsilność swoją wobec tak możnego pana i nie chcąc przelewać naprózno krwi swoich ukochanych poddanych, postanowiła obronić swoje królestwo sztuką. W okolicy miejscowości zwanej "Kjałłatapa" rozkazała wykopać dwoma rzędami doły a z wierzchu pokryć je chróstem i ziemią, tak jak to zwykle urządzają doły na wilki; w sąsiednim zaś lesie przygotowała oddział najlepszego grazińskiego wojska. Poczem wraz z żonami i córkami swoich przybocznych dygnitarzy, stanęła w środku okopanego pola, oczekując groźnego nieprzyjaciela. Gdy Turcy znajdowali się już blisko, wysłała do nich posłów, którzy ogłosili, że królowa Tamara zgadza się zadosyć uczynić życzeniu tureckiego władcy, ale pod warunkiem, że pierwszemu, który przybędzie do miejscowości "Kjałłatapa", bez względu na jego godność, piękna Tamara odda rękę i berło Gruzji, drugiemu odda najpiękniejszą dziewczę ze swego otoczenia, trzeciemu przypadnie druga z rzędu najpiękniejszych i t. d. Ogłoszenie to wywarło ogromne wrażenie na wojsku, które i tak niesforne, teraz rzuciło się na przód na oślep, bez żadnego porządku, byle tylko jak najprędzej przybyć do "Kjałłatapa". W tym wyścigu, którego nagrodą miało być królestwo i królowa, zginęło całe tureckie wojsko; gdyż większa część zapadła się w owe doły, a w nich jedni drapiąc podusili. Reszta zaś pozostałych Turków wymordowało wojsko gruzińskie, które ukryte było w zasadce. Na pamiątkę tego heroicznego czynu pięknej Tamary, pouciano umarłym głowę i usypano z nich ową górę "Szabanebel Kjałłatapa" a ciała zasypano w dołach. Ślady tych dołów dotąd są widoczne.

Dziwaczka. — W Wenecji umarła w ubiegłym miesiącu ostatnia z Moricini'ch.

Była to stara panna, wielka dziwaczka, urodzona z niemki, hrabianki Gotterburg, która była tak nieszczęśliwą z mężem, iż córka jej znieawidziła cały ród mężki. Hrabianka Morisini od lat wielu także nie otwierała żadnej książki, dla tego, że matka jej nagle umarła, czytając. Od lat dwudziestu nikt nie miał do niej wstępu, oprócz spowiednika, proboszcza kościoła św. Stefana w Wenecji. Do jej wspaniałego, najciekawszego w Wenecji pałacu tylko za pośrednictwem spowiednika można się było dostać, ale wyjątkowo i poprzedzawieniem dokładnem całego *curriculum vitae* właściciela. Polakom udawało się to lepiej dla wiedeńskich pamiątek, osobliwie, jeśli byli szlachtą. W przepysznym pałacu Morosini'ch odzywały się wspomnienia dawnych wieków. Na ścianach wisiały olbrzymie żelazne latarnie galar tureckich, admirałskich galar weneckich i chorągwie bez liku w stu walkach zdobyte. W salach mieściły się arcydzieła szkoły weneckiej, oryginalne wizerunki dołów pędzla Tycjana, Tintoretta i Weroneza. W kaplicy stał kłęcznik nieśmiertelnego Franciszka Morosini'ego, zdobywcy Peloponezu i sprzymierzeńca Jana Sobieskiego, tudzież obraz Matki Boskiej, przed którym się zwykł był modlić przed każdą bitwą. Zbrojownia była jedną z najciekawszych w Europie i zawierała niezliczone pomniki po doży Franciszku, nawet wypchanego ulubionego kota, którego wszędzie woził z sobą na okręcie. Panna Morosini nieocenione swe zbiory zapisała miastu. Wielki jej majątek, w braku linii męskiej Morosini'ch przechodzi podobno na Gotterburgów. Zbiory te jednak nie zdołają w żadnym muzeum sprawić tego wrażenia, co w starodawnej siedzibie Morosini'ch w tym ogromnym pałacu marmurowym, gdzie żadnego od lat dwustu nie zmieniono sprzętu, gdzie cień zwycięzcy półksiężyca zdawał się przed gościem przesuwają i gdzie zwiedzającego ogarniał urok średnio-wieczności, nie podobny do znalezienia gdzieindziej.

Angielscy reporterowie z wojny w Sudanie niebezpieczną mają misję. Cameron, sprawozdawca *Standardu* który tak znakomicie opisał bitwę pod Suakimem, znikł od czasu bitwy pod Abu-Klea bez śladu. Burleigh, korespondent dziennika *Daily Telegraph*, który pierwszy zdołał wysłać wiadomość o bitwie pod Tel-el-Kebir, jest ciężko ranny *Morning Post* miała dwóch korespondentów, półkownika Burnaby i p. Herberta, z których pierwszy padł pod Klea, drugi zaś został zamordowany. O sprawozdawcy *Timesa* p. Sendamore, jako też o rysownikach Melton-Priar i Frank Villiers od dłuższego czasu nie ma żadnej wiadomości.

We Włoszech — spadły ogromne śniegi. W gminie Frassinere pod Susą, zasypały lawiny śniegu 15 domów, a 11 osób straciło życie. Pomiędzy Mojola (w prowincji Cuneo) a Demonte zostało trzech robotników zasypanych. We Frassinino, w tejże prowincji, wydobyto z pod śniegu 30 trupów, 10 zasypanych osób wyratowano, około 40 leży jeszcze pod śniegiem i mało jest nadziei, iżby je zdołano uratować. — Również w gminach Chiomonte i Exilles, straciło życie kilkanaście osób. Kilka wiosek zostało zasypanych. W Sfarone straciło życie 15 osób.

Rękopisy pokoju. — Najwyższe obliczenia tak przedstawiają dane, na których spoczywa bezpieczeństwo publiczne w Europie. Na stopie pokojowej 3,400,000 bagnetów; na wypadek powszechniejszego alarmu 11,320,000 bagnetów. Jest z czem, zaiste, zabrać się do przywróce-

nia ciszy pożądanej. Nadto 15,000 armat. Wydatki na cele wojenne wynoszą w Europie, w czasie pokoju, 3,840 milionów fr., doliczywszy zaś do tego straty, jakie społeczeństwa rok rocznie ponoszą wskutek nieprodukcyjności zajęć żołnierskich, ogólny wydatek na utrzymanie wojsk wynosiłby do 10,000 milionów franków. Na każdego mieszkańca europejskiego ciężar faktycznego utrzymania sił zbrojnych w Europie, spada w mierze 20 franków.

Najdroższe książki na świecie. — W drugiej połowie grudnia sprzedano w Londynie dwie książki, za które zapłacono najwyższe dotąd sumy. Za "Biblia sacra vulgata", wydaną przez samego Gutenberga w Moguncji 1450—55 na papierze zapłacono 3,900 funtów szterlingów czyli 19,500 dolarów. Tę cenę zapłacił za nią londyński antykwarz, Niemiec, Bernard Quaritch.

Pergaminową księgę: "Psalmorum codex latine cum hymnis, oratione domenicana, symbolis et notis musicis, Moguntiae 1459," drukowaną przez Fusta i Schoeffera, nabył tenże Quaritch za 4,950 f. szt. czyli 25,700 dolarów.

Księgi te, choć pierwsze w dziejach typografii, są wspaniałymi arcydziełami tej sztuki — i znakomicie się przechowały.

Pewnego razu przyniósł jakiś nieznamy człowiek list i prosi służącego zajętego w przedpokojach czyszczeniem rzeczy, aby list oddał panu i przyniósł odpowiedź. Pan otwiera list i czyta; Uda się to uda, a nie to nie! Pan zdziwiony zagadkową treścią wysłał służącego aby zawołał nieznanego. Po chwili służący wraca i rzecze: Panie udało się, bo skradł pańskie rzeczy!

Jak to dobrze być stawnym. Jeden z pierwszorzędných członków parlamentu angielskiego, wyszedłszy w tych dniach z teatru opery, usłyszał swoje nazwisko, wymówione przez młodą, piękną damę. Skwapliwie zbliżył się więc do niej, podczas gdy piękna dama najśłodszym głosem odezwała się w te słowa: "Podziwiałam pana nieraz w parlamencie. Posiadasz pan przepyszny organ.... Dziś taki tu tłum: nie mogę się doczekać swojego powozu. Bądź pan łaskaw przywołać tu woźnicę księżnej Gloucester."

Zaradność. — Jędrzejowi wybili w karczmie oko — w lazarecie powiada mu lekarz: "Operacja udała się świetnie, jak się oko zagoi, przyjdźcie, to wstawię wam szklanne i nikt nie pozna, że to nieprawdziwe." — "Wolałbym, proszę pana doktora — mówi Jędrzej — aby wstawił oko z jakiego mocniejszego materiału, bo jeśli prawdziwe wybili, to szklanne jeszcze prędzej stłukają."

Zbyteczny podarunek. — "Czy pomyślałeś już nad tem, co masz swojemu kuzynowi dać na imieniny?" — "Prawdopodobnie nie mu nie dam. O ile mi wiadomo, on to już posiada."

Nieumyślnie. — "Patrz żono, zostałem ukąszony przez muchę, aż mi twarz napuchła." — "Eh, bo mucha bez wątpienia była z takich, co to na bydle siadają."

Tańszym kosztem. — Dwaj znajomi, w pewnym już wieku utyskują na losy. — "Wiesz, że nielitościwie podagra mi dziś dokucza." Wprawdzie pijało się za młodu i dużo, i dobre drogie wina. — "No, to wiesz co, że ja rozsądniej żyłem od ciebie, pijałem tylko wódkę i piwo, i doszedłem do tych samych co ty, rezultatów daleko tańszym kosztem."

Miesiąc bez pełni księżyca. — Tegoroczny Luty różni się od innych miesięcy nie tylko mniejszą liczbą dni, lecz i tem że, że nie przypada w ciągu niego wcale pełnia księżyca. Mianowicie: ostatnia kwadra przypada dnia 6-go, nowa dnia 15-go, a pierwsza kwadra dnia 22; pełni zatem nie ma w Lutym wcale. Jest to objaw dość rzadki, albowiem powtarzający się tylko co lat dziewiętnaście.

Różnica. — Rzecz dzieje się w sądzie. Sędzia: "Jak daleko jest ten szynk od pańskiego mieszkania?" Świadek: "Spory kawał." Sędzia: "Ile więc czasu potrzeba na przebycie tej drogi." Świadek: "Raz mniej, drugi raz więcej, to zależy od tego, czy idę do szynku, czy ztamąd powracam."

Pouczony doświadczeniem. — Matka: "Czego się markocisz głupi Franku, boisz się żeniaczki czy co?" Franek: "Tak dobrze wam gadać, matulu! A jak mnie Kaśka tak będzie prać, jak wy tatula! to co ja zrobię, biedny sierota."

Kalkulacja. — "Łaskawa pani zawsze jeszcze nosi żałobę, wszakże to już trzy lata, jak jej mąż rozstał się z tym światem?" — "Tak trzy lata, ale widzi pan, noszę dotąd jeszcze żałobę, ażeby ludzie poznali, że jestem młodą wdową."

Porozumieli się. — Pan (budzi się z rana): Janie czy Barometr spadł?

Jan: Nie, proszę pana, jeszcze spokojnie wisi na ścianie.

Od p. Juliusza Andrzejkowicza z Filadelfii, delegata Domu św. Kazimierza w Paryżu, odebraliśmy do umieszczenia następujący wiersz:

Na rocznicę ślubów zakonnych
Wielebnej Matki Teofili Mikulowskiej,
przełożonej Domu św.
Kazimierza w Paryżu.

Sto lat na kęsy kraj nasz rozbity,
Potęga woli zdumiewa świat!
Twardy miecz wrogów o serce granity
Próżno uderza sto długich lat.
Tam gdzie szumiały pszeniczne łany
Porósł niewoli zatruty chwast
Wstrząsają ziemią wściekłe orkany
Tłumy z oczyszczonych spędzają gniazd.
Długo rozbitki stopą skrwawioną
Depczą niewoli kolczysty głóg
Aż swych aniołów bieluchne grono
Z błogosławieństwem zesłał im Bóg!
Tułaczę głowy kornie się chyła,
Na stółki szelest anielskich piór
Cześć Tobie Siostrzo! Cześć Teofilo!
Tysiące głosów powtarza w chór,
I Ciebie Siostrzo, przemoc obrzydła
Z nad teterowskich wygnała pół
A Ty z miłością rozaczasz skrzydła
Balsamem bratni łagodzisz ból.
Do koła Ciebie garną się roje
Cichych Aniołów i z Tobą wraz
Tułaj sierotki pod pióra swoje
Dusze od ziemskich strzegą im skaz
I coraz jaśniej płomień się żarzy
W ognisku Waszem — Boży to cud
I oto setki polskich łazarzy
Ciągą z otuchą do Waszych wrót.
O Teofilo! Święta Dziewico!
Aby Cię uczcić starczy mi sił!
Cud miłosierdzia wszak tajemnicą
Świat go tumanem przed nami skrył
Stopy nam wrosły w ziemię jałową
Serca burzliwym pochłonał wir,
Przed świętym czynem uniknie słowo
Nie zadrgną struny śpiewających lir.
Ty co pędzona potęgą wiary
Zar czerpiesz w źródło niebieskich łask
Czoł okupila krzyżem ofiary
Czoła Twojego promienny blask!
Ty co pół wieku stapasz po ziemi
A duchem żyjesz u Pańskich nóg
Co lat pięćdziesiąt modły cichemi
Za grzesznych braci wypłacasz dług
Ty co świętymi czyny i łzami
Szalę przeważasz braterskich win
Ach Aniołowie zdołają sami
Opiewać godnie Twe łyzy — Twój czyn.
A my wygnani z ducha pokorze
Z wiara do Pańskich kołaczmy bram
Wolajmy tylko: Dzięki Ci Boże
Tyś cud miłości dał poznać nam!

SEWERYNA DUCHIŃSKA.

RODZENSTWO.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

— Już choćby się kochana mama miała trochę na mnie skrzywić, a ja bardzo proszę Juliana, aby się zaopatrzył w niektóre niezbędne zapasy jadalne... Trafilo się to, po wieczerzy bywaliśmy głodni... Kawę dają z cykoryą — ja jej przelkrąć nie mogę — a herbata!!

Załamala ręce.

— To prawda, potwierdził mąż, ale potrzeba tak zręcznie się z tem obejść, aby matka się nie dowiedziała. Byłoby jej bardzo przykro.

— Szczególniej strzedz się należy Justysi — wtęciła Helena cicho, jest to szpieg, który wszystko podpatrzy i nie nie utai...

Na znak dany przez męża potajemnie, pani Julianowa zarumieniła się i zamilkła nagle.

W tem Mecenas spojrzawszy na zegarek, ruszył się z miejsca nagle. Skorzystał z tego Julian sięgnął także po kapelusze. Nie bardzo ich zatrzymywano, ale Lola z wielką grzecznością i przymileniami odprowadziła bratową aż do sieni.

Tu nastąpiły czule i długie pożegnania, mąż podał rękę Helenie, która pochylała mu się do ręki i rzekła:

— Bronisławowa zawsze jeszcze dosyć świeżo wygląda — ale co za ton jakie krygi! Zawsze w niej czuć kupcównę... a ten dom z całym swym przepychem złego smaku, jakie to parweniusowskie!

Poruszyła ramionami. Julian uśmiechając się, milczał, i dopiero gdy zamilkła dorzucił.

— Bronisławowi pod względem majątkowym powiodło się bardzo szczęśliwie, ale powiadają, że potajemnie gra na giełdzie, a to rzecz niebezpieczna.

— Mecenas postarzał — szepnęła do męża Helena, widząc, że Kalikst zatrzymał się na górze i nie szedł za nimi.

— Ale jemu się dobrze powodzi — dodał Julian. Tylko, że od niego nie łatwo się czego dowiedzieć. Mówią, że ma wziętość wielką.

Można było prawie zaręczyć, że Kalikst z Bronisławem szepczący jeszcze na górze, po trosze także Julianowstwo obgadali, a Lola przysłuchując się pomagala.

Stłumione uśmieški słycać było... Kalikst, który się pożegnał nareście i szedł na dół — nie napędził brata i dał mu się do powozu, zwolniwszy kroku, aby się nie spotykać.

Bronisławowstwo pozostali sami, i zajęli się szczególnie bratem Julianem i jego żoną. Starczyło to na wieczór cały.

Nie lekka jest do noszenia starość, czyni ona człowieka zależnym, odbiera mu siły — a przywary jak brodawki z wiekiem stają się widoczniejsze, gdy piękne rysy zacierają się i znikają. W pewnych jednak szczęśliwych warunkach, siwy włos bywa srebrzystą koroną, wieńczącą starość namaszczoną spokojem.

Jakie życie, taka starość.

Są ludzie, którzy nie starając się o to, pozostają młodymi w późnym wieku — duchem i sercem nie zwiędł. Nie śmieszniejszego nad tych, co się czynić chcą młodymi, nie będąc nimi.

Z rozkoszą można było patrzeć na dwoje starszków, którzy pięknego czerwcowego wieczora siedzieli w ganeczku od ogrodu, skromnego dworku szlacheckiego.

Życie nie odebrało im sił i zdrowia, a

tak się uśmiechali do siebie, jak gdyby nigdy spokojnego ich żywota nie zamąciło najmniejsze nieporozumienie.

Starszy znacznie męczyzna, z siwym, prawie białym włosom, który mu spadał na ramiona, z wąsem zawieszonym — na pierwsze wejście był jednym z tych najpospolitszych typów, które na obrazach mają staropolską i starszylachecką uosabiać fizioznomia.

Artyści nadają im zwykle dosyć nieokreślony ogólnikowy charakter — coś szlachetnego, ale nie wybitnego i nie dosyć indywidualnego. W twarzy pana Jana Szelawskiego, pięknej i spokojnej, mało nawet marszczkami poprzecinanej, było wiele więcej wyrazu, niż zwykle się w tych wosatyich ogólnikach spotyka. Łagodnego charakteru a pomimo to energiczna, czasem przybierała odcień żartobliwy, niekiedy oblekała się poszanowaniem obudzającą powagą.

Siedemdziesiątkoletni Szelawski zachował jeszcze całe swe siły, a nade wszystko całą umysłową świeżość, pamięć i choć czasy, których dożył, otoczyły go światem zmienionym, różnym od tego, jaki go wykołysał — umiał się z nim pogodzić, nie bluźniąc przeszłości, nie zaprzeczając teraźniejszości, dobrego, jakie z sobą przyniosła.

Alé — człowiekiem był starego temperamentu, z tej epoki która jeszcze dzieci swe wcale inną, niż my dziś wychowywała metodą.

Dziś, dla pospiechu czy dla ułatwienia ludzie uczą się wszystkiego, nie wyjmując życia — z książek, z pisanego, drukowanego schematu. Dawniej książka była tylko pomocniczą, dopełniającą — wielkim nauczycielem była życia praktyka — życie samo.

Wszystko nabywano — *usu*, — mnóstwo rzeczy nigdzie nie spisywanych — z ust do ust przechodziły. Prawnik nim się wziął do statutow i korektur, był dependentem, manualistą — gospodarz szedł na pole uczyć się obchodzenia z rolą.

Z przeszłości, z jej doświadczenia skarbowe najdroższe może arkana, które sobie podawano żywym słowem — przepadły, gdy nie było ich w końcu zdać komu.

Szelawski był tym człowiekiem, którego przedewszystkiem wyrobiło doświadczenie. Czytywał on, lubił i cenił naukę, ale rozum jego i umiejętność całkiem były różne od tych, które się czerpią z ksiąg, i na nich kształcą.

Urodzony około 1797 roku, nie pamiętał już tego wieku, na którego skraju przyszedł na świat — ale z jego woli i barw wiele do niego doleciało i przylgnęło. Wrażenia bliższe kolebki są zawsze najsiłniejsze. Później, z jednego wieku pojęć wyleczyło go doświadczenie — innych upadku żałować kazało.

Godził się przecie z nowym życiem, ludźmi i światem.

O kilkanaście lat młodsza od niego żona, Serafina z Drwęskich Szelawska, była jakby dla niego stworzoną małżonką. Kilkadziesiąt lat pożycia wspólnego, — temperamenty ich, pojęcia, przekonania, doprowadziły do harmonii tak szczęśliwej, iż było to idealne niemal połączenie dwu istot składających jedną.

Byli z sobą bardzo szczęśliwi, a i dzieci przyniosły im pociechę.

Szelawski możeby ich trochę innemu rad był widział — ale się im na świecie powodziło — szli według własnych przekonań — a stary rozumiał to dobrze, iż człowiekowi zostawioną być musi swoboda wyboru drogi, rozporządzania sobą, — samoistność, której godność jego wymaga.

Wiecznie dzieci na pasku trzymać nie można. Sprzeczał się czasem z synami, robił im uwagi — ale nie nadużywał ojcowskiej władzy.

Wieczór był czerwcowy, często u nas najpiękniejszej pory roku, bo Maj, bywa zimny i psotny. Nie nadeszły skwary jeszcze, liść nie stracił swej świeżej zieloności wiosennej, krzewy kwitły i błonia okryte były pstremi kobiercami wiosny. Muzyka ptasia, która tak przedko milknie, owo wesele gniazd, rodzicielskim kołysanych śpiewem, jeszcze się rozlegało po lasach, a w ogrodzie Wólki Szelawskiej gwarno było. Ganek na ogród wychodził. W gałęziach drzew i zarośli ptaszęta jedne się do snu przysposabiała, drugie do nocnych koncertów.

Z ganku widać było gęste skupione drzewa po staroświecku niegdyś zasadzone rzędami, ale już dziś nie raziła ta symetryczność, bo lipy, klony, jesiony i kasztany z niej się wyłamały. Jedne posesychały i pnie po nich zostały tylko, drugie tak szeroko rozpościerały konary, że szczyby powypęłniały.

Czyściuchno było do koła, ale nie wytwornie i po prostu. Tu i owdzie nie wahał się ogrodnik taczki, rydla, koszyka lub próżnych doniczek zostawić przy ścianie lub pod drzewami, nie kryjąc się z niemi!

Ganek drewniany, chociaż dosyć obszerny, sparty na słupach, do żadnego stylu budowlanego nie mających pretensyj, zawierał stolików parę, ławki i krzesła niewykwintnie, zużyte, a dobrze już słotami i deszczami splukane. Para wazonów, oleandrów, mniejsze wazoniki z kwiatami znajomymi dawno zaaklimatyzowanymi, były całą jego ozdobą.

Dla państwa Szelawskich chwila ta wieczorna poprzedzająca kolację, była porą odpoczynku i gawędki o rzeczach dnia powszedniego. Tym razem jednak mieli się o czemś ważniejszym naradzić, a przynajmniej porozumieć. Zbliżał się święty Jan, dzień imienia pana Sędziego Szelawskiego, a zwykle na tę uroczystość, rodzina cała zbierała się do swojego patriarchy.

Członkowie jej rozproszeni, obowiązani byli zbiedz do Wólki, choćby na czas krótki, aby się z ojcem i dziadkiem zobaczyć i zdać mu sprawę z tego, jak się im tam wiodło i co dalej zamysłali.

Chociaż starszerek pamiętał jeszcze tę epokę festynów, która zwykła była nader solennie obchodzić wszystkie rocznice, i począwszy od wystrzałów z moździerzy do pyramidy cukrowej z cyfrą, czuła się obowiązana do oznak wesela nader hałaśliwych i kosztownych — pan Jan nie lubił występów, ucztowania, pijatyki i luszyków. Mówił nieraz z goryczą je przypominając, że się one do upadku naszego przyczyniły.

Przyjęcie u Szelawskich było dostatnie, obfite, ale wyszukane, kucharz stary nie wysadził się na nowości, — pewne tylko tradycyjne, imiennowe potrawy, upierając się gotować, więcej dla miłości własnej i okazania umiejętności, niż dla państwa i gości.

Ogromny szczynak na drewnianym blacie, okrytym serwetą, indyk z podlewą, galarety i ciasta musiały się stawić koniecznie. Stary Konrad ostatnie rozkazy odbierając od pani, obstawał przy tych niezbędnych półmiskach, pyramidzie i przyozdobieniu stołu, posługując się dosyć szczęśliwie zastosowaniem przysłowiem.

— Nie zawsze to świętego Jana — jużcie, proszę jaśnie pani, bez tego imienia nie mogą być, bo co by to były za imieniny!

Nie chcąc zasmućać Konrada, pani się godziła w końcu na wszystko, i w milczeniu wanilję, cynamon, cukier i karuczek ważyła. Konrad stary nie nowomodnego uczyć się nie chciał, pogardzając wymysłami temi zamorskimi i mrużąc — niech się sobie z tem młodzi popisują.

Dwór państwa Szelawskich nie był zbyt obszerny, choć dzieci dawno o wybudowanie wygodniejszego, a szczególnie okazańszego nalegały. Bolało to synów, że ojciec ich siedział w takim starym budynku, który na folwark wyglądał.

W ciągu roku jednak starczył teraz dwór dla wszystkich, — tylko dla gości o pomieszczenie wygodne łatwo nie było. Musiano się ścisnąć i przemieszczać. Szelawski sam i jejmość czuwali, aby obroków nie zabrakło dla koni i miejsc w stajniach gościnnych. Formalki musiały ustępować do chlewołów. Zresztą życie w Wólce wymaganiom nowym elegancji, wymysłem współczesnym importowanym z za granicy, niewiele ustępstw robiło.

Żyło się tu po staremu, jak ojcowie; — sędzy byli starzy jak panowie, porządek raz wprowadzony się nie zmienił. W każdym wątpliwym wypadku odwoływano się do prejudykata.

— Pamiętasz, jak to tam było!

Tego nie przefamanego argumentu starczyło, aby to co raz było — powtórzyć się musiało.

Majątek starych Szelawskich z pewnością by na daleko wystawniejsze życie starczył — ale Sędzia niechętnie się z nim popisywał i trwonił go dla fantazji nie chciał. Stękał z nalegu oskarżenia się, chociaż nie tylko na Wólce długów nie było, ale po wyposażeniu córki, wyprawieniu w świat synów, pozostały znaczne, co rok się powiększające kapitały, o przyszłość więc nie potrzebowali się troszczyć. Żyło się skromnie, bez skąpstwa, oszczędnie, bo do tego trybu przywykli oboje, ale nie zbywało na niczem.

Szelawski wiedział, że obracając śmiej kapitałami, mógłby się być daleko więcej dorobić — ale z bogactwami nie przemącał spokoju na dni stare, nie pragnął. Dbał tylko o niezależność, zbytnich dostatków obawiając się jak ciężaru i pokusy.

Dla dzieci pragnął mieć tyle tylko, aby im dopomóc do pracy — nie zaś zapewnić próżnowanie i używanie — które ludzi psuje.

— Niech się dorabiają — praca jest rzeczą zdrową, powtarzał.

Synom, jakśmy widzieli, poszczęściło się wszystkim, — byli już a przynajmniej wydalali się majątniejszymi od ojca. Najstarszy Julian, wziął naprzód znaczny posag po żonie, potem niespodziewany po niej spadek; żył na stopie prawie pańskiej, a oboje z nią przywiązywali do tego największą wagę, aby wejść i wcielić się w ten świat arystokratyczny, do którego żona Juliuszowa należeć prawo sobie rościła.

Drugiemu, panu Radcy również się powiodło w zawodzie jego i na spekulacjach giełdowych, a tak namiętnie gonił za groszem i tak się dorabiał szczęśliwie, że mu przepowiadano miliony. Najmłodszy, Kalikst, prawnik, mecenas, głowa tęgą, pracowity, zabiegły, — choć może na oko mniej stał świetnie, niż bracia, ale stosunki miał rozgąfeżone i na przyszłość widoki wielkie.

Córka wyszedłszy za bardzo bogatego człowieka, należała już do świata, do którego państwo Julianostwo usiłowało się dostać. — Mąż jej miał imię piękne i kolligacje najświetniejsze.

Stan ten rodziny jak widzimy, stawiał ją wyżej w społeczeństwie nad rodziców, a zapewniał stosunki, których stary ani mieli ani szukali. — I synowie i córka pod wpływem życia, obcowania, obracania się w kołach i sferach wyższych, wśród najwykwintniejszego towarzystwa, — obyczajowo i umysłowo daleko od rodziców odbiegli.

Starszankowie wydawali się im zacofani, żardzewiali, trochę śmieszni — zbyt prostoduszni. Uśmiechano się z nich po cichu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

POLSKA KOLONIA

WILNO, LINCOLN COUNTY

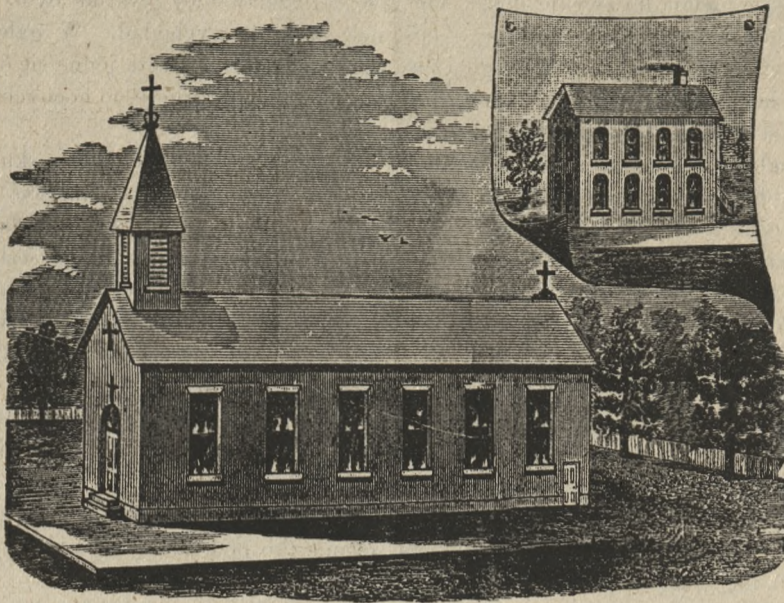
W POŁUDNIOWEJ MINNESOCIE,

założona dopiero przed dwoma laty, jest już dziś jedną z największych polskich kolonii w Ameryce. — Zamieszkało już tam dwieście sześćdziesiąt samych polskich rodzin, a znacznie większa ilość okupiwszy się po uregulowaniu swych rodzinnych interesów na mieszkanie przybędzie. O dobroci tej kolonii wielkie pochwały są zbyt częste, gdyż postęp i rozwój tejże dostatecznie o tem przekonują.

Zamieszczam ustęp z listu Jego Excelency Biskupa John Ireland, z St. Paul, Minnesota do mnie pisany jako potwierdzenie tego:

„Znam Lincoln Co. dobrze, dla tego mogę śmiało rekomendować wszystkim tym, którzy szukają dobrych i urodzajnych gruntów do gospodarstwa, w zdrowym klimacie, i w pośród dogodnych warunków tak handlowych jak i religijnych, a których to tak sobie jak i swym familiom życzyć należy.”

Chcący tam jechać w zamiarach kupienia gruntu, raczą przybywać w każdy wtorek nie później jak o godzinie siódmej rano do mojego ofisu. Tych zaś, którym uregulować po-



dróż jest niedogodnie przez Chicago, proszę tak się urządzać, ażeby przyjeżdżali do Minnetoty, Lyon Co. Minnesota zawsze na środy rano, gdyż w tym dniu formanki i urzędnik kompanii przybyły z Wilna, oczekiwać będzie przybywających, w celu wskazania im gruntów. Minnetota jest to stacya drogi żelaznej w pośród naszych gruntów.

Od 4 do 7½ dolara za akier,

tak że grunt za 5½ dolarów akier będzie już wyborowy — oraz wszelkie inne potrzebne wiadomości, należy się zgłaszać wprost do mnie, jako Agenta sprzedającego tam grunta, a których właścicielem jest CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej. — Adresując lub przybywając do G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. — Posiadam także liczne loty w Wilnie do sprzedania, i jeszcze w bliskości kościoła. — Ceny tychże od 35 do 50 dol. za lotę.

Kolonia Polska "Sobieski" w Shawano County, Wisconsin.

Okolicoa leśna, ziemia dobra, łatwość wody i klimat zdrowy, zarobki łatwe. — Sprzedają się tam grunta, akier od dolarów 2 do 5. — Jest to kolonia świeżo założona; jednakże już się tam okupiło czterdzieści polskich rodzin. — Właścicielem tych gruntów jest również CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej, a sprzedającym takowe agentem jest G. A. KLUPP, do którego po wszelkie mapy, cyrkularze i szczegóły należy się zgłaszać, lub pisać adresować:

G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave. CHICAGO, ILL.

Dzień Ekskursji do nowej Kolonii "Sobieski" zostanie oznaczony w GAZETIE CHICAGOSKIEJ.

ANDRZEJ KURR.

poleca publiczności swą

AGENTURE

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

A. F. GORSKI,

124 Townsend Street, BUFFALO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

KART OKRĘTOWYCH

na wszystkie pierwszorzędne parowe okręta. Wystawia plenipotencje, kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

Józef Piątkiewicz,

BUDOWNICZY

Podjekuje się wszelkich budowli.

Bierze pracę ciesielską i mularską i wykonuje plany na domy po

JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.

Mieszka: 668 Milwaukee Avenue.

CHICAGO, ILL.

K. DORSZYNSKI,
Wielki Skład Polski

gotowych
UBIORÓW MĘZKICH,

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy.
K. DORSZYNSKI.

Teodor J. Wikaryasz,

— poleca swój —

Skład Krawiecki

Jako i też gotowych ubiorów męskich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd. Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie. Skład i procownia znajduje się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Knapik i Gillmeister,

Polska Heblarnia,

Parowa Fabryka Ramek.

18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.

MARCELI GAWORSKI,

HANDEL RZEŹNICKI.

Wszelkiego gatunku mięsa świeżego i wędziny i kiełbasy.

456 Noble Street. CHICAGO.

P. Binkowski,

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacje zegarków i biżuterii jak najtroskliwiej. Z zegarkami i zegarków i biżuterii połączony jest także

HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,

handel cukrów i skład

Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i Obrazy-Chromo.

Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach liniów: Red Star Line, Hamburg, New York i Antwerp, Philadelphia, New York.

KARTY OKRĘTOWE

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.
CHICAGO, ILL.

DR. W. MAJEWSKI,

Praktyczny Polski Lekarz

748 Noble Str. Chicago.

Godziny Ofisowe:

w Apteczce róg, Milwaukee Ave. i Noble ulicy,
od 10tej do 11ej rano.

Jeździ w kontry, jeżeli kilku chorych z jednej kolonii z sobą się porozumie; kosztą podróży muszą być nadesłane naprzód; uczy akuszerstwa.

Polski Skład

MEBLI

i Fabryka Tapicerstwa

S. PIOTROWSKIEGO, 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piece kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuję obstalunki i wykonuję punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

JOHN GAJEWSKI,

bx. 284.

Green Bay, Wis.

Notaryusz Publiczny

Wyrabia wszelkiego rodzaju prawne dokumenta, jako to: Deeds, Morgages, Contracts itd.—Oraz sprzedaje KARTY OKRĘTOWE i bilety kolejowe na najlepszych liniach i po jak najtańszych cenach.

Zarazem pośredniczy przy kupnie i sprzedaży gruntów i gotowych farm.
Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.

POLSKA APTEKA

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na ruptury, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

615 Noble St. CHICAGO.